81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

2 kwietnia 2026
NR 77 (18470)



FIFA

Ciężar win

Z DRUGIEJ STRONY

Michał Zichlarz



Pretensje do trenera Urbana...

Przykład numer 1. W pierwszym roku pracy trenera Jana Urbana w Górniku, a było to w sezonie 2021/22, działo się tyle, że można by obdzielić kilka innych ligowych klubów! Zespół w tabeli skończył na odległym 8. miejscu, a bilans bramek miał 55 do 55. W grach Górników padło rekordowe 110 goli! Kibicom i ekspertom taka otwarta gra bardzo się podobała. Było o czym mówić, co pisać, na co patrzeć i komentować. Od Górnika trenera Urbana więcej bramek strzelili wtedy tylko medaliści, mistrz Legia 67 bramek, wicemistrz Raków 60 i brązowa Pogoń 63. Skończyło się skandalicznym pierwszym z dwóch zwolnień cenionego trenera z Górnika, ale to oczywiście osobny temat.

Przykład numer 2. Jest marzec i kwiecień 2025. Górnicy po pierwszej kolejce byli wysoko. Wiosna była słabsza, ale zespół grał nieźle. Niestety, mimo prowadzenia i naprawdę dobrej gry w trzech kolejnych grach z GieKSą na inaugurację Nowej Bukowej, z Legią u siebie, a także z Zagłębiem w Lubinie, to byłytrzy porażki po 1:2. Skończyło się drugim niezrozumiałym zwolnieniem trenera Urbana, którego kontrakt i tak dobiegał końca.

Przykład numer 3. Gramy mecz czterolecia ze Szwecją. Gramy naprawdę dobrze, przyjemnie się na to patrzy. Jak ktoś oglądał wcześniej często występy Górnika za trenera Urbana, to nie jest aż tak zaskoczony. To przecież szkoleniowiec wywodzący się z hiszpańskiej szkoły, tam grał, tam mieszka, nasiąkł futbolem „na tak", ładnym, technicznym, jaki sam zresztą prezentował na boisku. Niestety, w futbolu za wrażenie artystyczne nie przyznają dodatkowych bonusów, w postaci wolnych, karnych. Liczy się tylko skuteczność, to co jest w siatce. Znowu drużyna Jana Urbana gra dobrze, ale schodzi z boiska pokonana.

Klub ma ograniczony zasięg kibiców, reprezentacja Polski, to inna rzecz. Tu jest się na świeczniku cały czas. Polegliśmy w Sztokholmie i nie ma nas na mistrzostwach świata. To futbolowy i finansowy dramat. Na dzień dobry 10,5 mln dolarów przeszło PZPN koło nosa. Straty są olbrzymie. Pewnie za jakiś czas do wszystkich to dotrze.

Podsumowanie. O co mam pretensje do trenera Urbana, którego bardzo lubię, szanuję i mam jak najlepsze zdanie? O brak wyrachowania. Nawet kiedy się z nim rozmawiało, kiedy nie był jeszcze selekcjonerem, to sam wspominał, że raczej lepiej byłoby grać w tyłach czwórką obrońców, o czym zresztą w niedawnym wywiadzie dla „Sportu" mówił jeden z najlepszych defensorów w historii Biało-czerwonych, Antoni Szymanowski. Skoro w defensywie nie jesteśmy mocni, to wzmocnijmy ją. Bądźmy bardziej wyrachowani, pragmatyczni czy cyniczni, jak po meczu mówili, całkiem przytomnie, niektórzy futbolowi eksperci. Co nam z tego, że gramy ładnie, że niby idzie to w dobrą stroną, jak nie ma nas na najważniejszej imprezie sportowej na świecie, jaką są piłkarskie mistrzostwa świata, jeszcze z udziałem - po raz pierwszy w historii - aż 48 ekip?!

O to mam pretensje do Jana Urbana i zawodników, którzy - co tutaj dużo mówić - zawiedli, nie zdali egzaminu. Jak mam wybierać, to wybieram gorszą grę, a konkretny wynik, niż odwrotnie. Trzymam kciuki za powodzenie misji cenionego szkoleniowca w kolejnych miesiącach i oby wyciągnął wnioski z tej naszej mundialowej klęski, bo tak po imieniu wszystko trzeba nazwać...



Najpierw pora na rachunek sumienia kadrowiczów, potem – zadośćuczynienie kibicowskim nadziejom

Wielkanocny r

Pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, gniew, lenistwo – w przededniu największych katolickich świąt nie od rzeczy będzie przypomnienie tzw. siedmiu grzechów głównych. W kontekście Biało-czerwonych oczywiście.

Przede wszystkim dlatego, że nietrudno byłoby do nich... przypasować część naszych idywidualnych i zespołowych zachowań na murawie Strawberry Arena we wtorkowy wieczór. Jeśli marzy nam się stan, w którym amerykański (w sensie kontynentalnym) mundial miałby być ostatnią wielką imprezą bez udziału naszych „orłów", Jan Urban – na szczęście zostaje w tej pracy na kolejne miesiące albo i (oby) lata – z pokaźnym pakietem owych grzechów i niedostatków (czyli wyzwań stojących przed jego podopiecznymi i nim samym) uporać się musi.

1 Niepewność między słupkami

Ostatnie ćwierćwiecze w naszym reprezentacyjnym futbolu to epoka, w której żaden z kolejnych selekcjonerów nie musiał się martwić o obsadę bramki, Począwszy od Jerzego Dudka, poprzez Artura Boruca, a potem długoletnią rywalizację Łukasza Fabiańskiego z Wojciechem Szczęsnym, trudno się było pomylić w wyborze „jedynki", której – niezależnie od tegoż wyboru – zazdrościły nam inne futbolowe nacje. Lat tłustych było nie siedem, a dwadzieścia siedem. Ile – na zasadzie biblijnej przeciwwagi – będzie tych chudych? W teorii nie ma powodów do obaw. Ale... Łukasz Skorupski z upływem czasu jawi się golkiperem coraz bardziej „szklanym", borykającym się coraz częściej z mniejszymi bądź większymi dolegliwościami. Zaś Kamila Grabarę na złote dziecko polskiej bramki wykreowała – z jednej strony – po trochu epoka mediów społecznościowych, w których sam przez pewien czas budował własny obraz krnąbrnego zawadiaki i watażki, tak kochanego w polskiej sarmackiej tradycji; z drugiej – pewne „myślenie tunelowe" polskiego kibica. W niedawnym rankingu „Kickera", ustalanym na podstawie not za ligowe gry, zajął on drugie miejsce w gronie bundesligowych herosów w rękawicach. Warto jednak pamiętać, że w „Willkach" - broniących beznadziejnie: są drugie miejsce na liście drużyn z największą liczbą straconych goli – okazji do (dobrych) interwencji ma więcej niż inni. Natomiast – co przypominał niedawno na naszych łamach Jerzy Dudek – Grabara nie miał dotąd okazji, by „zbudować reprezentacyjne doświadczenie, pewność siebie" w koszulce z orzełkiem. W Solnej trudno zrzucić na niego jednoznaczną winę za którąś ze straconych bramek; ale przecież całe nieszczęście koszmarnej 88. minuty (gol Gyokeresa) zaczęło się od jego „gorącej krwi" - niefortunnej próby uruchomienia naszej akcji w mocno niesprzyjający okolicznościach. - Należało w tym momencie tę grę zwolnić – tak ową sytuację skomentował, krótko acz konkretnie, Radosław Majdan (w środowy wieczór w „Faktach po faktach").

Ale.. jeśli nie Grabara, to kto? Ci, których oddech - za kadencji Urbana – miał czuć na swych plecach, nie sprawiają wrażenia na miarę klas Boruca, Fabiańskiego, Szczęsnego...

Straty są dla na

Pierwsze odczucie po ostatnim gwizdku na Solnej we wtorek...

- Oglądałem ten mecz w gronie przyjaciół i wszyscy byliśmy wściekli... Wściekłość i niedowierzanie, to były pierwsze emocje.

Słychać głosy, że gdybyśmy zagrali słabo, przegrali 0:3 – łatwiej byłoby się z tym pogodzić.

- Na pewno tak, ale piłka nożna jest takim sportem, gdzie proste wyliczenia nie działają. Nie ma znaczenia czy ktoś gra ładnie, lepiej, bardziej widowiskowo. Wygrywa ten, kto jest skuteczniejszy zarówno w obronie, jak i ataku. Tego nam w tym meczu zabrakło, a szczególnie w obronie. Jeśli traci się trzy bramki w tak ważnym meczu jest bardzo ciężko awansować. Musielibyśmy strzelić cztery gole, a to jest szalenie trudne grając o taką stawkę. To jest główny powód, że nie będzie nas na mistrzostwach świata.

Co to oznacza dla polskiej piłki, nie tylko w tym sportowym wymiarze? Niektóre lamenty są przesadzone?

- Nie są przesadzone, bo to są kolosalne straty. To nie jest tylko piłka nożna, ale wszystko to, co się dzieje wokół niej. Tysiące kibiców szykowało się do wyjazdu na mundial. Firmy transportowe, hotelarskie, producenci gadżetów i mnóstwo innych branż odczuje to w mniejszym bądź większym stopniu. Firmy, które przy takiej imprezie zarabiają, teraz będą musiały liczyć się ze stratami. Nie będzie tego entuzjazmu kibiców, do którego co dwa lata byliśmy przyzwyczajeni. PZPN, który finansuje całą polską piłkę na pewno również mocno to odczuje. Ciężko jest tak na gorąco obliczyć straty, ale na pewno będą spore. Najważniejszą stratą jest jednak ta wizerunkowa. Pamiętam jak Sepp Blatter witał mnie na ceremonii losowania grup po awansie do mundialu w 2002 roku: „Jak miło było znów odkurzyć tabliczkę z napisem Polska po tylu latach". Wtedy wróciliśmy na wielką imprezę po 16 latach przerwy. Przez tamto zdarzenie zdałem sobie sprawę, co to znaczy nie być wśród najlepszych na tak dużej imprezie.

Dla mojego pokolenia to był pierwszy mundial z udziałem Polski w życiu. Teraz to jest pierwsza duża impreza od 2014 roku, gdy nas nie ma. Łatwo przyzwyczailiśmy się do dobrego, a czy właśnie historia w pewnym sensie nie zatoczyła koła?

Sport 0773446ef4



Fot. PAP/Leszek Szymański

achunek sumienia

2 Muszkieterów trzech. A może jednak czterech?

Jan Urban nie szedł do reprezentacji z hasłem „trójki stoperów" wypisanym na swych trenerskich flagach. Owszem, próbował takich rozwiązań w pracy w Górniku, zdawał się jednak być pod tym względem „tradycjonalistą". Okoliczności te na „nie", czyli choćby brak klasycznego lewego obrońcy na reprezentacyjnym poziomie; i te na „tak", czyli niespodziewana eksplozja formy duetu Jan Bednarek – Jakub Kiwior, szczęśliwie dla nas zestawionego w Porto, sprawiły, że zdecydował iść pod (swój wewnętrzny) wiatr. Niestety, poszukiwania trzeciego muszkietera są trudne; wyjąwszy debiutancki (dla obu panów – selekcjonera i zawodnika) mecz w Rotterdamie, Przemysław Wiśniewski nie gwarantuje na razie pewności niezbędnej w kadrze. Co więcej: i Bednarek, i Kiwior w koszulce z orzełkiem bardziej niż Smoki przypominają... amatorów smoczków i butelki, w pampersach pełnych... strachu. „Dla mnie zawsze gra czwórką obrońców będzie bardziej przejrzysta, bardziej ułożona" - mówił parę dni temu na naszych łamach Antoni Szymanowski. Niewykluczone, że jesienią w tym temacie będziemy mieć do czynienia z poligonem doświadczalnym w meczach Ligi Narodów.

3 Wahania w sprawie wahadeł

Bezpośrednio z powyższym tematem wiąże się oczywiście kwestia „wahadeł". W zasadzie można by zatrzeć ręce z radości: lista kandydatów na tę pozycję (niezależnie od strony) jest długa i mogłaby powodować wyłącznie pozytywny ból głowy u selekcjonera. Matty Cash, Nicola Zalewski, Michał Skóraś, Oskar Pietuszewski, w razie potrzeby Jakub Kamiński, a nawet – jeśli kiedykolwiek odzyska formę sprzed lat – Przemysław Frankowski. Imponujące, co nie? Sęk w tym, że – może z wyjątkiem Casha – zadania obronne nie są naturalną cechą żadnego z wymienionych. Raczej postawą wyuczoną na potrzeby wręcz – chciałoby się rzec – chwili. Póki z tyłu głowy mają pakiet zadań wyznaczonych przez selekcjonera, nasza gra w defensywie funkcjonuje w miarę poprawnie. Kiedy górę bierze natura – czyli parcie do przodu, kończy się to tak, jak w doliczonym czasie gry meczu ze Szkocją, kosztującego nas spadek z Dywizji A Ligi Narodów. Przykład najświeższy – to nieporozumienie między Kubą Kiwiorem a Pietuszewskim z 88. minuty w Solnej, którego ceną okazał się brak Biało-czerwonych na mundialu... Na to nasze spostrzeżenie też mamy stosowny cytat. - Nie mamy wahadłowych, którzy potrafiliby również bronić, a nie tylko atakować – mówi (poniżej) Jerzy Engel...

4 Odpowiedzialność, bo kolega tego nie załatwi

Zalewski, Pietuszewski, Skóraś, Kiwior – każde z tych nazwisk to zawodnicy daleko (lub bardzo daleko) od tzw. kwiecia wieku. W piłkę grać będą jeszcze długo, zapewne w wielkich klubach i za jeszcze większe pieniądze. Nic, tylko palce lizać na taką perspektywę? No więc... niekoniecznie, jeśli wyszarpie się z ich reprezentacyjnego dorobku konkretne skrawki występów – te z Solnej, wymagające wypunktowania, już wskazaliśmy. Inne wskazać nietrudno. - Gdy widziałem, w jakim tempie Kuba Kiwior i Michał Skóraś biegli za kontrą Albańczyków, która mogła im przynieść gola na 2:0, to się wściekłem: „Czy sobie, chłopy, nie zdajecie sprawy, o co gracie?" - relacjonował nam swój stan ducha po obejrzeniu półfinału baraży Jan de Zeeuw. Holender przecież, ale jakże emocjonalnie reagujący na takiż brak odpowiedzialności reprezentantów jego drugiej ojczyzny. Bo chyba tak nazwać trzeba postawę obu zawodników, polegającą na założeniu: „Inni załatwią to za mnie".

5 Sto dziesięć procent do sukcesu

Z odpowiedzialnością – lub jej brakiem – wiąże się też bardzo ściśle kwestia mentalności. Trudno sięgać aż do czasów Zbigniewa Bońka; faktem jest jednak, że w kolejnych drużynach, które zabierały kibicowskie oczekiwana na mundiale czy finały EURO, zawsze znajdował się ktoś, kto w trudnych chwilach potrafił – mówiąc obrazowo – na boisku wytargać kolegów za uszy, dać kopa – właśnie! - mentalnego. Sprawić, że słaniający się na nogach (we wtorek dotknęło to na przykład Matty'ego Casha) zawodnicy dawali jeszcze dodatkowe 10 procent wyszarpane z wątroby, częstokroć nieodzowne do odniesienia sukcesu. Jacek Bąk, Tomasz Kłos, Kamil Glik... Łatwiej było przy takich – przecież nie zawsze oczywistych - postaciach liderów o studziesięcioprocentowe zaangażowanie, bo... prostu wstyd było inaczej. Jan Urban to „coś" w sobie. Ale Jan Urban już na boisko nie wejdzie, jego rola mentalnego motywatora kończy się z ostatnim słowem przedmeczowej odprawy. - To nie było tak, że mieliśmy jedenastu ludzi, którzy mogli przechylić tę szalę zwycięstwa na naszą korzyść. Było ich może pięciu, może sześciu; reszta nie doszła do tego poziomu, odstawała mentalnie – zauważył jeszcze na murawie w Solnej legendarny Dariusz Szpakowski...

Mocne postanowienie poprawy

Niedziela Palmowa już za nami. „Hosanna" – wyśpiewali już nasi reprezentanci na cześć pięknego futbolu (bo przecież w większości taka była ich gra w Solnej), ale ostatecznie pozwolili ukrzyżować własne – i kibicowskie – nadzieje na udział w piłkarskim święcie na amerykańskich boiskach. Decyzja Cezarego Kuleszy o przedłużeniu kontraktu Jana Urbana i jego sztabu daje jednak na szczęście perspektywę rezurekcji...

Dariusz Leśnikowski

as kolosalne

Rozmowa z **Jerzym Engelem**, selekcjonerem w latach 2000-2002



- Aż tak bym nie powiedział, bo mamy obecnie zdecydowanie inną, lepszą sytuację niż to, co było 25 lat temu. Piłka w Polsce jest w zupełnie innym miejscu. Mamy fantastyczne stadiony, miejsca pobytowe, tysiące orlików, boisk przy szkołach. Tu się bardzo dużo zmieniło, a efektem tego jest generacja młodych piłkarzy na którą czekaliśmy wiele lat. Ma kto wejść do tej reprezentacji i ona na pewno będzie się zmieniać. Mamy Kubę Kamińskiego, wchodzącego dopiero Oskara Pietuszewskiego i wielu innych graczy, którzy już są w stanie wziąć ciężar gry na swoje barki. Potrafią grać futbol widowisko i z przyjemnością się to ogląda. W moich czasach tego nie było, to był dość siermiężny obraz piłki przypominając sobie choćby jakie były stadiony, problemem było gdzie przeprowadzić zgrupowanie. W tamtym czasie na powrót otworzyliśmy bramy polskiego futbolu, ktoś musiał w końcu przełamać tę psychologiczną niemoc. Właściwie od tamtego momentu regularnie gramy zarówno na mistrzostwach świata, jak i Europy. To jest doświadczenie, które zbieraliśmy latami, bo kupić nie da się go nigdzie.

Bardzo szybko ogłoszone zostało, że Jan Urban dalej będzie prowadził reprezentację. To dobra decyzja? Co należy zmienić?

- Tak, ja nie widzę potrzeby zmiany na stanowisku selekcjonera. Widzę za to potrzebę przejścia na grę czwórką w obronie. Błędy w defensywie, które powodują, że cały czas męczymy się strasznie w wielu meczach spowodowane są tym, że my nie potrafimy grać trójką obrońców, ani nie mamy wahadłowych, którzy potrafiliby również bronić, a nie tylko atakować. Tutaj leży cały problem, bo stracić trzy bramki z tak prosto grającym zespołem jak Szwedzi, to jest duża plama.

Szwedom będziemy mieli okazję zrewanżować się w Lidze Narodów, ale to chyba marne pocieszenie. Wprost ciężko uwierzyć, że nie możemy ich pokonać na wyjeździe od 96 lat...

- Skupiając się tylko na tym ostatnim, to zadecydował nierozsądny sposób bronienia. To niestety ciąży na tej reprezentacji i ciążyć będzie jeszcze długo. Nieumiejętność awansu w momencie, gdy 48 drużyn gra na mundialu jest bardzo przykra. Wszyscy teraz przez to cierpimy.

Żywy jest temat przyszłości w reprezentacji Roberta Lewandowskiego, który zresztą sam rozgrzał do czerwoności swoim wpisem. To mógł być ostatni jego mecz w kadrze?

- Pod wpływem emocji robi się różne nieprzemyślane rzeczy, a gdy one opadną widzi się pewne rzeczy zupełnie inaczej. Uważam, że Robert jest potrzebny tej reprezentacji, ze Szwedami zagrał dobry mecz, choć bramki nie strzelił. Jako kapitan może naszej drużynie jeszcze wiele dać.

W Polsce lubimy się pocieszać nieszczęściem innym. Ból Włochów jest chyba jeszcze większy?

- Oni mają swoje problemy, my mamy swoje. Pamiętam jak pocieszałem się, że z mistrzostw świata w Korei i Japonii wracaliśmy pierwszym samolotem z Francją czy Portugalią, ale to jest żadne pocieszenie.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport 0773446ef4

Kapitan na rozdrożu

Blisko dwa miliony polubień w kilka godzin zebrał pomeczowy wpis Roberta Lewandowskiego w mediach społecznościowych. Mocno symboliczny i równie zagadkowy.

Wpis to zresztą duże słowo. „Lewy" zamieścił na Instagramie własne zdjęcie z Solnej, z opaską kapitańską w ręku. Jednocześnie tę samą fotkę na Instastories opatrzył - a właściwie zrobiły to osoby odpowiadające za jego PR - podkładem muzyczny w postaci utworu „Time to say goodbye" („Czas się pożegnać") w wykonaniu Sarah Brightman i Andrei Bocellego. PR-owcy snajpera „umią w te klocki": post zauważony został nie tylko w Polsce, ale i daleko poza granicami naszego kraju, wywołując lawinę komentarzy, spekulacji, emocji. Lewandowski został o niego zapytany jeszcze w Szwecji, kilkadziesiąt minut po meczu (patrz niżej). I marketingowo też stanął na wysokości zadania: jego słowa (- To nie jest żadna deklaracja - powiedział) nie wyjaśniły przecież niczego.

Świat zastygł w oczekiwaniu

Świat zastygł w oczekiwaniu, które syntetycznie ujął na przykład hiszpański dziennik „Mundo Deportivo". „Oprócz polskiego rozczarowania, w powietrzu unosiło się pytanie, czy w wieku 37 lat może to być ostatni mecz Lewandowskiego w reprezentacji" - zauważyli Hiszpanie. O symbolikę instagramowego wpisu pytają media w Niemczech. Wcześniej zaś – o czym mówił na naszych łamach były dyrektor polskiej kadry, zagadkę zadawali sobie Holendrzy. - W holenderskiej telewizji, widząc po meczu z Albanią „Lewego", który ocierał łzy, zastanawiano się, czy... to nie był jego ostatni mecz w kadrze na polskiej ziemi – podkreślał Jan de Zeeuw.

„Lewy" - gwiazda światowego formatu – siłą rzeczy nie jest postacią pokorną. Wbrew pozorom jego konflikt z poprzednim selekcjonerem, Michałem Probierzem, nie był pierwszym – choć oczywiście najbardziej spektakularnym - przypadkiem „pokazywania pazurków" na linii trener-zawodnik, gdzie (przynajmniej tak się wydaje) hierarchia szef – podwładny powinna być jasna i oczywista. Za kadencji Jana Urbana supersnajper znów jednak zdawał się być „Lewym" z najlepszych okresów reprezentacyjnych. W siedmiu meczach, w jakich zagrał pod jego skrzydłami, zdobył cztery gole i „poprawił" trzema asystami. Ale w Solnej, w najważniejszym momencie, niestety nie dał liczb. I dość powszechnie oceniano go jako jednego z najsłabszych w naszej ekipie...

165
MECZÓW
w reprezentacji Polski zagrał w ciągu niemal 18 lat

89
GOLI
strzelił dla Biało-czerwonych

99
SPOTKAŃ
kadrowych rozpoczynał z kapitańską opaską na ręku

Oczami selekcjonera, oczami „Zielka"

- To nie jest moment, by rozmawiać o takich sprawach. Na pewno takie rozmowy się odbędą, będziemy chcieli znać opinię Roberta, czy chciałby jeszcze pomóc reprezentacji, czy może ma inne plany. Ale to nie jest moment – Jan Urban, oczywiście zdruzgotany porażką, nie chciał na gorąco odnosić się do „gorącego tematu" przyszłości kapitana. Że z nim rozmawiać potrafi, dowodzi nie tylko fakt wspomnianych dobrych gier „Lewego" pod jego skrzydłami, ale i powrotu piłkarza do kadry po ubiegłorocznej deklaracji o zawieszeniu w niej gry.

Pytanie, czy Lewandowski nowej reprezentacji – a przecież proces jej przebudowy już trwa – będzie niezbędny. - Miejmy nadzieję, że Robert będzie kontynuował grę w kadrze. Ma 38 lat, ale Cristiano ma 41 lat, dalej gra i świetnie sobie radzi. „Lewy" świetnie się prowadzi, to wielki piłkarz, legenda. Potrzebujemy go i myślę, że on wciąż ma jeszcze dużo do zaoferowania – mówił po końcowym gwizdku Piotr Zieliński. Ale jego słowom – po ponad dekadzie wspólnej gry z napastnikiem Barcelony w kadrze – trudno się dziwić.

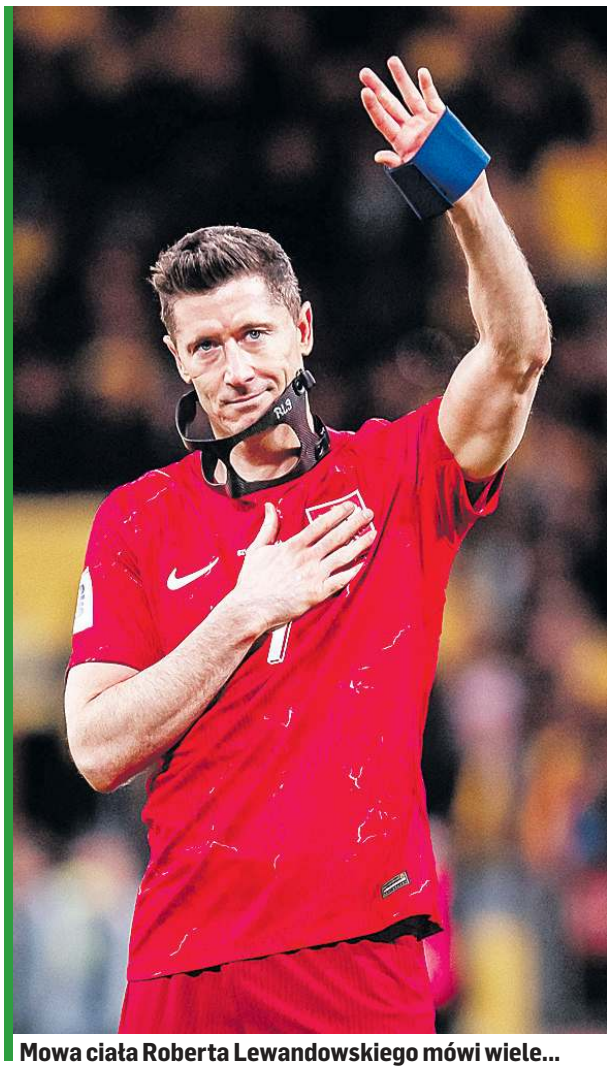
CZY WIESZ, ŻE...

■ Kiedy Robert Lewandowski debiutował w zespole narodowym (10 września 2008), Oskar Pietuszewski, dziś kolega z reprezentacyjnej szatni, miał... cztery miesiące.

Byle do EURO 2028?

Natomiast w środowisku opinie bywają mocno podzielone. - Nawet biorąc pod uwagę fakt, że akurat w Solnej nie zagrał wielkiego meczu, koniecznie trzeba go namówić na to, by przynajmniej w najbliższym cyklu eliminacyjnym, czyli w Lidze Narodów i w kwalifikacjach do EURO 2028, jeszcze zagrał – mówił nam w późny wtorkowy wieczór Michał Listkiewicz.

Odrobinę wątpliwości natury... geograficznej ma jednak na przykład Cezary Kucharski. - Nie wiem, co zrobi Lewandowski. To wszystko może zależeć od tego, gdzie będzie w przyszłości grał. Jeśli w Stanach Zjednoczonych, podróże byłyby pewnie męczące dla niego – podkreślał w rozmowie z portalem „Sportowe Fakty" były agent „Lewego".



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Mowa ciała Roberta Lewandowskiego mówi wiele...

A może i dwieście?

Waldemar Matysik, który „na obczyźnie" niezwykle mocno przeżywa wszystkie mecze Biało-czerwonych, spogląda na napastnika czysto merytorycznie. - Z Albanią oczywiście strzelił arcyważną bramkę. Ale w pressingu już nie daje tyle, co kiedyś. Już tak nie biega – mówi „Sportowi" medalista hiszpańskiego mundialu. Zalewski, Kamiński, za chwilę „świeża krew" z młodzieżówki... Konkurencja, mam nadzieję, będzie rosła – uważa legendarny pomocnik armady Antoniego Piechniczka. - Ja bym na jego miejscu chyba skończył – wygłasza dość jednoznaczną opinię, przywołując jeszcze przykład Lothara Matthaeusa, który w wieku 39 lat, dwie dekady po reprezentacyjnym debiucie, rozmienił swą legendę na drobne w finałach EURO 2000. - W tej końcówce grał tak, że... śmiechu warte – przypomina. Ostatecznie zostawia jednak otwartą furtkę. - Ale jeśli Robert czuje się na siłach, niech to jeszcze ciągnie. Życzę mu i 200 gier z orzełkiem!

Nie ma wątpliwości, że do momentu podjęcia przez kapitana ostatecznej decyzji, temat będzie żył własnym życiem wśród kibiców. A gdy już ją podejmie, zapewne.... wywoła jeszcze większe emocje – i to niezależnie od tego, jaka będzie!

Dariusz Leśnikowski

To nie jest deklaracja

Rozmowa z **Robertem Lewandowskim**, kapitanem reprezentacji Polski

Co pan czuł na gorąco po takim meczu?

- Ciężko cokolwiek powiedzieć, bo nie wiem, czy słowa, które znalazł trener i my, właściwie opiszą to, co czujemy. Futbol bywa brutalny. Możesz grać, strzelać bramki, możesz dwa razy wracać do gry, a na końcu zostajesz z niczym. Dla sportowca to najgorsze uczucie, więc to boli. Byliśmy blisko i tak naprawdę wracamy do domu bez niczego. Jest ból i wielkie rozczarowanie.

Dobrze kreowaliśmy, posiadaliśmy piłkę, ale może jeszcze nie jesteśmy na etapie, by dobrze się bronić?

- Ta trzecia bramka w końcówce meczu po dobitkach, po słupku, najbardziej bolała. Czułem wewnętrznie na boisku, że z każdą minutą, czy to w drugiej połowie, czy w ewentualnej dogrywce, nasze szanse by wzrastały. Że losy meczu się odmienią. Że chociaż tracimy bramkę, to Szwecja jest drużyną, którą możemy pokonać. Jednak ten zabójczy gol dał Szwecji awans... A szkoda, bo nie stwarzała więcej sytuacji. Z gry nie wyglądała lepiej od nas.

Byliśmy na pięciu największych turniejach Europy i świata z rzędu, na szósty nie pojedziemy. Dotarło już to do pana?

- Może dopiero dotrze i zdam sobie sprawę, że nie jedziemy. Na razie jeszcze rozgrywam w głowie ten mecz. Najgorsze uczucie będzie, gdy zadamy sobie pytanie, co się wydarzyło; to będzie najsmutniejszy moment. Poczucie rozczarowania. Muszę się zastanowić, co dalej. To jest najgorsze, gdy będziemy musieli zdać sobie sprawę, że nie pasowaliśmy na mundial.

Co dalej z Robertem Lewandowskim?

- Nie wiem. Muszę najpierw przemyśleć parę rzeczy. Zastanowić się. Nie składam żadnych deklaracji. Wracam do klubu, mam jeszcze do rozegrania trochę meczów, więc na te moje znaki zapytania z tyłu głowy sam sobie będę musiał odpowiedzieć.

Krótko po końcowym gwizdku w pańskich mediach społecznościowych pojawiła się pańska fotografia z opaską kapitana trzymaną w ręce. Postowi nie towarzyszył żaden wpis, ale podkład muzyczny, czyli utwór „Time to Say Goodbye". Chciał pan w ten sposób coś ważnego powiedzieć światu? Kibicom?

- To nie jest żadna deklaracja. Kibice dopingowali nas, wierzyli w nas i wiem, że im jest tak samo ciężko jak nam. Dla mnie jest to wielka duma, chciałem im po prostu złożyć podziękowania. Ale jak z drugiej strony jesteś rozczarowany, totalnie rozbity... Mogę im tylko podziękować w imieniu całej drużyny.

Notował ZC

Sport 0773446ef4

O mojej przyjaciółce, kibicowskiej traumie

Wiadomo, że hasło "obyś żył ciekawych czasach" jest tak naprawdę przekleństwem. Nie dla wszystkich jednak... Wyjątkiem są kibice. Wiem coś o tym.

Anglik Nick Hornby trzy dekady z okładem temu napisał "Futbolową gorączkę". To chwytliwy opis graniczącej z uzależnieniem manii kibicowania Arsenalowi, zajęciem kiedyś wyjątkowo niewdzięcznym, wręcz bolesnym w oczekiwaniu na jakikolwiek sukces. To sekcja zwłok męki, analiza przyglądania się jak wygrywają inni, to definicja pokręconej tożsamości nabytej poprzez rozczarowania i ból. Lata 60., 70. i 80. dla Kanonierów to przecież głównie pasmo udręki, żałości i rozczarowań. Czasami człowiek wierzy w swoich latami, wydawałoby się, że ma ku temu racjonalne podstawy, ale jeśli jednak źle wybierze, to zamiast spełnienia towarzyszyć mu głównie głównie będzie "niepoddawanie się nigdy".



To już jest koniec, nie ma już nic...

Fot. Rafał Oleksiewicz / PressFocus

Istota smutku

To właśnie jest to zniewalające, przyduszające, zginające kark do ziemi uczucie. Ba, pisząc wprost: dla mnie - czyli człowieka, który przyszedł na świat i wychował się akurat w chwilach gdy polska piłka była najlepsza w jej dziejach - przeżywanie braku awansu na mundial to wręcz trauma. Urodziłem się bowiem w wieku złotym, czyli na początku lat 70. Polacy byli wówczas wśród najlepszych na świecie, nieprzerwanie przez dekadę, mitem założycielskim jest dla mnie turniej Espana'82 i medal mundialu Obecne chwile, kurz opadający po meczu Szwecji z Polską, sprawiają, że znowu czuję się jakbym... miał 18 lat. Jakim cudem? Otóż właśnie wtedy, pierwszy raz za mojego życia, Polska nie zakwalifikowała się na mistrzostwa świata. Dla mnie stanem normalnym, punktem wyjścia zawsze było, że Biało-czerwoni co najmniej wychodzą w ich trakcie z grupy…

Wtedy, przed Il Mondiale, musiałem uświadomić sobie gorzką prawdę: szczęśliwe dzieciństwo bezpowrotnie mija i kończy się sielski dla mnie czas… Tak się złożyło, że było to także przy okazji meczu ze Szwecją. Rok 1989 to czas przełomu, pożegnania się z PRL-owską rzeczywistością. Szwedzi musieli wygrać ma Stadionie Śląskim i wygrali. Zapamiętałem jako powiew nowego świata... puszki po piwie zostawione na trybunach przez kibiców gości. Puszki! Do dziś pamiętam jak wyglądały, niektóre były ozdobione w... galeony, wielkie żaglowce. U nas piwo piło się wtedy jedynie jedynie ze szklanych butelek, puszki jawiły się jako coś wyjątkowo bajeranckiego i godnego podziwu. "Zwariowałeś Czado, zachwycasz się puszkami po piwie?!" - ktoś poklupie się w czoło. Wiem, dziś brzmi to śmiesznie, ale kto urodził się w latach 70., doskonale pamięta, że kolejna dekada była... wyjątkowo zgrzebna.

Absencja w mundialach wywołuje we mnie paskudne odczucia. Kiedy odpadaliśmy w przedbiegach - zawsze dziwiłem się, że świat może istnieć, że ludzie - jak gdyby nigdy nic - mówią do siebie, robią zakupy, czeszą się, śpieszą żeby gdzieś zdążyć… Człowiek uświadamiał sobie - i nadal uświadamia - że w takich sytuacjach trzeba być twardym. Trzeba być dorosłym. Żyć dalej. Czasami to jednak bardzo trudne....

Muszę w tym miejscu podkreślić z naciskiem i z całą żarliwością na jaką mnie stać istotę mego smutku: otóż mój autentyczny żal nie niesie za automatycznie sobą pretensji do całego świata. Wręcz przeciwnie: nie mam żalu do selekcjonera i piłkarzy o to, że się nie udało. Nie mam żalu do kogokolwiek i nie znajduję wcale winnych. Ba, nawet ich nie próbuję szukać… Jedynie oddycham smutkiem, a w krwiobiegu mam żałość. Ta żałość może być dla dziennikarza przykrym, ale wydajnym paliwem i jednocześnie smutnym natchnieniem…

Lista klęsk i rozczarowań

W 1989 roku zrozumiałem, że Polska nie jest już światową potęgą w piłce nożnej, w co wcześniej nawet nie musiałem wierzyć, bo wyniki na mundialach jednoznacznie wskazywały, że to prawda! Nagle zabrakło jednak podstawowego, najbardziej symbolicznego sposobu żeby ją potwierdzać. Od tego czasu kolejne lata były już dla mnie i mi podobnych zmieniającym się pasmem udręki i nadziei, nigdy już spełnienia...

Posucha na dzień dobry mogła zwalić z nóg. "Wielka Smuta" trwała 9 cykli eliminacyjnych! No bo tak:

1991: - brak awansu na mistrzostwa Europy w Szwecji. Śladowe zainteresowanie kibicowskie. Na mecz z Turcją w Warszawie przyszło... 3000 kibiców. Być może dlatego stolica na kolejny mecz musiała czekać sześć lat . W tym czasie Stadion X-lecia(dzisiejszy Narodowy) był największym targowiskiem w Europie. Najbardziej pamiętam bajerancki mecz z bodaj najsilniejszą w dziejach Irlandią i remis 3:3, gdzie Polacy gonili wynik i - dzięki Janowi Furtokowi i obecnemu selekcjonerowi Hanowi Urbanowi - dogonili. To był jednak jedynie śmiech przez łzy... Polska zajęła w grupie trzecie miejsce na cztery zespoły: za Anglią, która wywalczyła awans i wspomnianym Eire, a przed Turcją;

1993: - brak awansu na mistrzostwa świata w USA, jak teraz. "Aj, Jezus Maria" - krzyczał wtedy na Stadionie Śląskim Dariusz Szpakowski, gdy w remisowym meczu z Anglikami Marek Leśniak marnował idealną okazję. I to dziś jest wspominane. W dodatku zwierzęce zachowania bandyckich hord kibolskich sprawiły, że przestarzały Stadion Śląski zamknięto na cztery lata. Polska zajęła czwarte miejsce w grupie za Norwegią i Holandią (obie awans), a także... Anglią, a przed Turcją i San Marino;

1995: - brak awansu na mistrzostwa Europy w Anglii. Nie pomogły dramatyczne i zwycięskie mecze w Zabrzu ze Słowacją i Izraelem. Symbolem tamtych eliminacji stała się kuriozalna samobójcza bramka Józefa Wandzika w Bukareszcie, nie pomogła heroiczna gra jego następcy Andrzeja Woźniaka "Księcia Paryża" na Parc des Princes... Polska zajęła czwarte miejsce w grupie na sześć zespołów - za Rumunią, Francją (awans) i Słowacją, a przed Izraelem i Azerbejdżanem. Na koniec eliminacji zawstydzająca klęska na Tehelnym Polu. gdzie Polacy kończyli w dziewiątkę...

1997: - brak awansu na mundial we Francji. Druga kadencja Antoniego Piechniczka zaczęła się od skandalicznego zachowania reprezentantów podczas towarzyskiego meczu z Rosją w Moskwie, gdzie Wojciech Kowalczyk kopał bułki z prowiantu, obrażony, że musi poważnie traktować drużynę narodową. Polska zajęła trzecie miejsce w grupie na pięć zespołów - za Anglią i Włochami (awans), przed Gruzją i Mołdawią;

1999: - brak awansu na ME w Belgii i Holandii. Kuriozalna kadencja Janusza Wójcika, który "zmienił szyld i jechał dalej" zakończyła się w... Szwecji. Henka Larsson i jego kumple, a także Anglicy - byli za mocni. Nie dalo się do nikogo zadzwonić... Polacy wyprzedzili za to Bułgarów i Luksemburczyków. Potem Jerzy Engel przełamał w kolejnych eliminacjach tę nieszczęsną passę...

2003: - jednak po katastrofie na mundialu w Korei i Japonii nieudany atak na ME w Portugalii. Plus: pierwsze wyjazdowe zwycięstwo z Węgrami; czekaliśmy na to 82 lata, widziałem to z trybun w Budapeszcie. Gorzej poszło z Łotwą u siebie. Po zawstydzającej porażce niedługo później pracy zrezygnował selekcjoner Zbigniew Boniek. Polska zajęła wówczas w grupie trzecie miejsce: za Szwecją (awans), Łotwą, a przed Węgrami i San Marino (jedyne zwycięstwo o punkty selekcjonera Bońka).

2009: - po dwóch zwycięskich eliminacjach - na MŚ w Niemczech i na ME w Austrii i Szwajcarii, powrót do normy. Klęska w bardzo przeciętnej grupie. Leo Beenhakker nie był w stanie wycisnąć nic więcej z tej drużyny. Polska zaledwie na piątym miejscu (sic!) na sześć drużyn. Za Słowacją, Słowenią, Czechami, Irlandią Północną, jedynie przed San Marino, któremu bramkę w debiucie strzelił młodziutki Robert Lewandowski... Wielu głupców przyłączyło się wtedy do bojkotu reprezentacji Polski. Wściekły prezes PZPN Grzegorz Lato zwolnił wtedy Holendra przed kamerami po wyjazdowej klęsce ze Słowenią.

2013: - po udziale w EURO 2012 bez eliminacji jako gospodarz. Polska nie dała rady w starciu o awans do brazylijskiego mundialu. Zajęła czwarte miejsce na sześć ekip: za Anglią , Ukrainą i Czarnogórą, a przed Mołdawią i San Marino.

Wtedy miał miejsce ostatni dotąd strzał. Potem nastąpiła okazała seria awansów, z jednym bardzo dobrym występem w finałach, który zdarzył się podczas mistrzostw Europy w 2016 roku Polska dopiero w rzutach karnych przegrała pierwszy w dziejach awans do czołowej czwórki ME - z późniejszym mistrzem Portugalią. Wydawało się, że pozycja Polski jest ustabilizowana, czekaliśmy na kolejny turniej, w trakcie którego nie byłoby tylko meczów otwarcia, meczów o wszystko i meczów o honor... Nie doczekaliśmy się.

Puenta? Tylko jedna. Chciałbym bardzo żyć w ciekawych czasach - dla polskiej piłki reprezentacyjnej! Czy jednak za mojego życia takie dla Biało-czerwonych jeszcze w ogóle nadejdą? Hmmm...

Paweł Czado

DLA „SPORTU”

ANTONI PIECHNICZEK
uczestnik dwóch mundiali jako selekcjoner reprezentacji, współtwórca trzeciego miejsca w świecie



Bardzo ubolewam nad tym co się stało Reprezentacja Polski rozegrała bardzo dobry mecz, mogła się podobać. Trochę mi przykro, bo mam wrażenie jakby rozstrzygnięcie było dla niektórych pretekstem, żeby dowalić, ukłuć, pretekstem do szukania winnych. W mojej opinii Jan Urban powinien pozostać na stanowisku i móc kontynuować proces budowy reprezentacji. Zastanawia mnie jedynie liczba piłkarzy zabieranych na zgrupowania przedmeczowe. Tam powinni się już znajdować tylko zawodnicy mający realne szanse na występ.

not. pacz

Nie zwalniają

We Włoszech i Danii ogromny zawód z powodu porażek w barażach, ale selekcjonerzy reprezentacji tych krajów na razie pozostają na stanowiskach, choć muszą mierzyć się z krytyką.

ELIMINACJE MŚ

Gennaro Gattuso w czerwcu został selekcjonerem reprezentacji Włoch, zastępując Luciano Spallettiego. Z góry zakładano, że nowemu trenerowi trudno będzie bezpośrednio awansować do mistrzostw świata. Włosi pod wodzą poprzednika stracili zbyt wiele punktów, a Norwegowie byli zbyt silni. Ostatecznie skandynawska ekipa zakończyła eliminacje bez straty punktów, na koniec pokonując też ekipę Gattuso 4:1. Jednak poza tym spotkaniem Włosi od momentu zatrudnienia byłego środkowego pomocnika nie stracili punktu. Byli faworytami do awansu w swojej ścieżce barażowej. Skończyło się natomiast na porażce w finale z Bośnią i Hercegowiną po serii rzutów karnych, gdy Italia przez większość rywalizacji grała w osłabieniu po czerwonej kartce dla Alessandro Bastoniego.

- Moi zawodnicy nie zasłużyli na porażkę po takim występie. Pokazali zaangażowanie, włożyli serce w spotkanie. Jestem dumny z piłkarzy i czuję ból, bo wyjazd na mistrzostwa był ważny dla nas, naszych rodzin i całego narodu - powiedział Gennaro Gattuso. Włosi nie pojadą tym samym na trzeci mundial z rzędu. Mimo tego prezes włoskiej federacji stwierdził, że nie ma zamiaru zmieniać selekcjonera.



Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Porażka z Bośnią i Hercegowiną była bolesnym ciosem dla Gennaro Gattuso.

Zadowolony ze współpracy

Zawód odczuwalny jest też w Danii. Podopieczni Briana Riemera przegrali na wyjeździe z Czechami, dzielnie walcząc do ostatniego gwizdka. Gospodarze błyskawicznie wyszli na prowadzenie. Duńczycy wyrównali w drugiej połowie, doprowadzając do dogrywki. W niej znów Czesi zdobyli gola, ale Duńczycy kolejny raz zdołali odpowiedzieć trafieniem. W rzutach karnych przyjezdni zawiedli jednak na całej linii. Do siatki trafił tylko Christian Eriksen. Spudłowali natomiast Rasmus Hojlund, najlepszy strzelec Napoli w tym sezonie, oraz bardziej doświadczeni Anders Dreyer i Mathias Jensen.

Riemer przed meczem mówił, że starcie z Czechami będzie najważniejszym w jego karierze. Teraz w Danii trwa debata na temat tego, czy nadal powinien być selekcjonerem. Peter Moller, dyrektor Duńskiego Związku Piłki Nożnej na razie stwierdził, że kontrakt trenera obowiązujący do 2028 roku nie zostanie zerwany. Z kolei Bo Henriksen, ekspert duńskiego TV 2 Sport, skomentował porażkę słowami o najciemniejszym rozdziale w historii duńskiego futbolu. W obronę trenera ruszył Eriksen. - Jestem zadowolony ze współpracy z selekcjonerem i mam nadzieję, że jego praca nadal będzie kontynuowana - przekazał lider reprezentacji.

Bez apartamentu

Zawód muszą odczuwać też piłkarze z Kosowa, którzy mieli nadzieję na dostanie się na mundial po raz pierwszy w historii, po zaledwie 10 latach od przyjęcia federacji piłkarskiej tego kraju do FIFA. Piłkarze byli mocno zmotywowani. Jeden z deweloperów zapewnił ewentualnemu strzelcowi bramki na wagę wygranej z Turcją w finale barażu luksusowy apartament w miejscowości Prizren. Premier Albin Kurti obiecał piłkarzom milion euro premii. Z kolei kosowscy kibice przeszkadzali tureckim zawodnikom w zaśnięciu w noc przed meczem, używając środków pirotechnicznych pod ich hotelem. Ostatecznie nie pomogło to w zwycięstwie. Nie ma ani apartamentu, ani premii, ani też awansu na mundial. Turcy wygrali 1:0.

Kacper Janoszka

UCZESTNICY MISTRZOSTW ŚWIATA 2026

Grupa A
Meksyk, Republika Południowej Afryki, Korea Południowa, Czechy

Grupa B
Kanada, Bośnia i Hercegowina, Katar, Szwajcaria

Grupa C
Brazylia, Maroko, Haiti, Szkocja

Grupa D
Stany Zjednoczone, Paragwaj, Australia, Turcja

Grupa E
Niemcy, Curacao, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ekwador

Grupa F
Holandia, Japonia, Szwecja, Tunezja

Grupa G
Belgia, Egipt, Iran, Nowa Zelandia

Grupa H
Hiszpania, Republika Zielonego Przylądka, Arabia Saudyjska, Urugwaj

Grupa I
Francja, Senegal, Irak, Norwegia

Grupa J
Argentyna, Algieria, Austria, Jordania

Grupa K
Portugalia, Demokratyczna Republika Konga, Uzbekistan, Kolumbia

Grupa L
Anglia, Chorwacja, Ghana, Panama

Awans po latach

W Kinszasie, Bagdadzie, a także innych miejscach DR Konga oraz Iraku narodowe święto! Piłkarskie reprezentacje z tych dwóch krajów po latach znowu są w elicie.

BARAŻE MŚ

Mecz Boliwia – Irak, który rozegrano w środę rano polskiego czasu był ostatnim, spotkaniem numer 899 w eliminacjach do XXIII mistrzostw świata! Aż tylu gier trzeba było, żeby wyłonić 48 finalistów zaczynającego się 11 czerwca amerykańskiego mundialu. Irakijczykom, z uwagi na wojnę na Bliskim Wschodzie, dotarcie na turniej barażowy do Meksyku zajęło bagatela, 21 dni! Czekali w Monterrey na wygranego z pary Boliwia – Surinam, w którym lepszy okazał się w czwartek przedstawiciel z Ameryki Południowej. W decydującej grze o awans swój udział mieli zawodnicy naszej ekstraklasy. Polski na MŚ nie będzie, będą za to piłkarze z naszej ligi. W decydującej grze z Boliwią trener Graham Arnold desygnował zarówno Amira Al-Ammari z Cracovii, jak i Husseina Ali z Pogoni. Obaj rozegrali całe spotkanie, które Irak wygrał 2:1, a Al-Ammari zanotował asystę przy trafieniu na 1:0 Ali Al-Hamadi. Sam zresztą wcześniej mógł się wpisać na listę strzelców, ale po znakomicie wyegzekwowanym przez niego wolnym jeszcze lepszą interwencją popisał się mierzący 191 cm wzrostu Guillermo Viscarra. Asysta Al-Ammari to doskonałe dośrodkowanie z rożnego.

– Nie mam słów żeby opisać jaką mam radość, że daliśmy szczęście 46 milionom Irakijczyków. Wielkie słowa uznania dla chłopaków, dla ich podejścia, mentalności i ducha walki, który cechuje tą nację. To ich wielki triumf – podkreśla Australijczyk Graham Arnold, który 4 lata temu reprezentację ze swojego kraju wprowadził do 1/8 MŚ. Teraz notuje kolejny wielki sukces. Irak w mundialu zagra po raz drugi. Wcześniej było to 40 lat temu na drugich meksykańskich MŚ w 1986.

Jeszcze dłużej na awans do grona najlepszych czekała DR Konga, bo aż 52 lata! Na pamiętnych dla nas MŚ 1974 grała jeszcze pod szyldem Zairu i przegrała wtedy rekordowe 0:9 z Jugosławią. Rządzący wówczas krajem Mobutu Sese Seko zagroził, że w przypadku kolejnej takiej wpadki piłkarze nie mają co wracać do swoich rodzin... Teraz jest wielki sukces Lampartów, które jak Irak przebyły bardzo długą drogę. W decydującej grze z Jamajką też było bardzo trudno, bo Cedrickowi Bakambu i jego kolegom nie udawało się zaskoczyć świetnego między słupkami Reggae Boyz Andre Blaka. Udało się to dopiero w dogrywce Axelowi Tuanzebe z angielskiego Burnley po dobrze wykonanym rożnym.

– Przeszliśmy długą drogę, żeby zagrać w mundialu. W końcu nasze marzenia się spełniły. Teraz czekamy już na turniej w Ameryce – podsumował wszystko szczęśliwy bramkarz Kongijczyków Lionel Mpasi. Na ławce rezerwowych całe spotkanie przesiedział Steve Kapuadi z Widzewa.

(zich)



Fot. fifa.com

Piłkarska reprezentacja Iraku, z przedstawicielami ekstraklasy, po 40 latach przerwy znów w elicie.

FINAŁY INTERKONTYNENTALNYCH BARAŻY

Guadalajara, DR Konga – Jamajka 1:0 (0:0, 0:0) po dogrywce
1:0 – Tuenzebe (100)
Monterrey, Irak – Boliwia 2:1 (1:1)
1:0 – Al-Hamadi (10), 1:1 – Paniagua (38), 2:1 – Hussein (53)
Awans DR Konga i Iraku.

Sport 0773446ef4

Wylot za ocean

Mundial w Argentynie był pierwszym poza Europą, na którym był też przedstawiciel „Sportu”.

KORESPONDENCI „SPORTU” NA MŚ

1950, Brazylia: -
1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
1962, Chile: -
1966, Anglia: dr Jerzy Roha
1970, Meksyk: -
1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny
1978, Argentyna: Janusz Jeleń

Argentyna o zorganizowanie mistrzostw świata starała się od lat 50. ubiegłego wieku. Najpierw przegrała z Chile (1962), potem Meksykiem (1970). W końcu na kongresie FIFA w Londynie w lipcu 1966 roku zdecydowano, że to ona gościć będzie najlepszych piłkarzy podczas XI Pucharu Świata.

Po mistrzostwo świata

Koszty organizacji były niebagatelne. 700 mln dolarów kosztowało wybudowanie trzech nowych stadionów. Do tego 100 mln wydano na budowę pięciu nowoczesnych centrów prasowych, poprawę systemu komunikacji i transport. To już era telewizji, która wymusiła coraz większe zmiany i stawiała nowe wymagania. Do tego był koszt polityczny. Na dwa lata przed rozpoczęciem MŚ w Argentynie doszło do przewrotu. Władzę przejęło wojsko. Mistrzowski turniej postanowiono wykorzystać do zaprezentowania pozytywnego wizerunku kraju (w latach 1976-82 zginęło szacunkowo ok 13 tys. osób). Chciano też zmienić charakterystyczne logo turnieju – symbolizowało ono dwie wyciągnięte ręce nieżyjącego już prezydenta Juana Perona. Było już jednak za późno na zmiany, brand imprezy był już w obiegu i FIFA nie zgodziła się na żądania oraz monity argentyńskich wojskowych. Zostało tak, jak było zaprojektowane wcześniej.

To był turniej, na który Biało-czerwoni jechali po mistrzostwo świata! Tak zapowiadał selekcjoner Jacek Gmoch. Miał podstawy, żeby wygłaszać tak odważną deklarację. W składzie same tuzy, dodatkowo Włodzimierz Lubański, którego zabrakło cztery lata wcześniej na niemieckich boiskach z powodu kontuzji, a także młodzi, utalentowani i gniewni, jak Zbigniew Boniek i Adam Nawałka. Obaj okazali się zresztą odkryciami argentyńskich mistrzostw.


MUNDIAL'78 MUNDIAL'78 MUNDIAL'78 MUNDIAL'78

Po 120 minutach dramatycznego finału

PIŁKARZE ARGENTYNY MISTRZAMI ŚWIATA

Argentina '78

Mario Kempes królem strzelców

Sport

26 czerwca 1978 Nr 121 (5229) Rok XXXIV

Polacy na 5 miejscu

Od naszego specjalnego wysłannika na „Mundial-78” red. JANUSZA JELENIA

W OPINII KIBICÓW

Wielki finał, ostatni — ROMAN KORYNT — b.

U siebie Albiceleste wywalczyli pierwsze ze swoich trzech mistrzostw świata.

Ze „Sportu” do „France Football”

Bardzo solidnie do turnieju przygotował się i „Sport”. Po raz pierwszy w historii na turniej odbywający się na innym kontynencie poleciał jego przedstawiciel, był nim doświadczony Janusz Jeleń, niewiele czasu później naczelny katowickiego dziennika, odsunięty potem w czasie stanu wojennego. Redaktor Jeleń był na MŚ 1974, miał już spore doświadczenie i pozycję w dziennikarskim światku, o czym mowa była w poprzedniej opowieści. Jeleń, rocznik 1931, był absolwentem znanego liceum w Sosnowcu im. Bolesława Prusa. W „Sporcie” pracował przez lata, będąc jego podporą. Jak mówi o nim nasz wieloletni pracownik Wojciech Filipiak, był konkretny, rzeczowy, skrupulatny. Miał też świetne pomysły. Inny ze znanych dziennikarzy, wieloletni współpracownik „France Football”, pracujący w „Sporcie” Czesław Ludwiczek tak opowiadał o początkach swojej kariery we francuskim piśmie. - Ówczesny naczelny „Sportu” wpadł na pomysł, aby zadzwonić do „France Football” i przeprowadzić wywiad z naczelnym redaktorem. I to zadanie powierzył mnie, bo tylko ja znałem francuski. Rozmowa udała się znakomicie, a wywiad z Jacques'em Ferranem ukazał się na pierwszej stronie „Sportu”. W ten sposób zawarłem znajomość z pismem, co trzy lata później przełożyło się na stałą z nim współpracę. Pisywałem co tydzień krótkie korespondencje o naszej lidze, o przygotowaniach do ME i MŚ i rzadziej krótkie wywiady.


Nasz komentarz

DZIECKO I SPORT

Kuriyna w górę piłkarskich MŚ

Dziś galowa premiera w Buenos Aires

Argentina '78

76.609 widzów na trybunach i miliard przed telewizorami

Sport

1 czerwca 1978 Nr 104 (5212) Rok XXXIV

Na srebrnym ekranie i falach eteru

Czwartek, godz. 20, stadion River Plate

Dwukrotny mistrz świata przeciwnikiem biało-czerwonych

Na XI MŚ jechaliśmy po... złoto!

Propaganda sukcesu

Janusz Jeleń sam poleciał do Argentyny, co samo w sobie było już wielką reporterską przygodą, wyzwaniem. Zresztą, relacje stamtąd znajdują się też w świetnej książce, którą napisał z innym naczelnym „Sportu” Andrzejem Koniecznym „Pół wieku piłkarskich MŚ” (wydanie 1981).

Gazeta też pieczołowicie przygotowała się do imprezy. Były to czasy sekretarza PZPR Edwarda Gierka. Propaganda sukcesu była na tapecie. Polska – zdaniem komunistycznych kacyków – była 10. gospodarką świata. Wszystko to było jednak ułudą, w dużej mierze za zachodnie pożyczki. W 1976 wprowadzono do konstytucji zapis o trwałej przyjaźni i współpracy ze Związkiem Sowieckim... W kraju dystrybuowano już kartki na cukier, a za dwa lata będzie jeszcze gorzej. Komuna się sypała.


Argentina '78

Logo wspaniałych argentyńskich mistrzostw nawiązywało do gestu odsuniętego od władzy prezydenta Juana Perona. Fot. wikipedia

Zwiększona objętość gazety

Zostawmy jednak politykę i skupmy się na futbolu i XI mistrzostwach świata. Ich premiera miała miejsce z reprezentacją Polski w głównej roli. To przecież mecz Biało-czerwonych z RFN, czyli mistrzem świata z 1974, inaugurował turniej. Odbył się 1 czerwca 1978 na stadionie River Plate w Buenos Aires. „Nie zmarnujmy tej szansy” pisał „Sport”, wspominając, że spotkanie obejrzy miliard ludzi! Inauguracyjny mecz rozczarował o tyle, że emocji było w nim niewiele i zakończył się bezbramkowym remisem. Nikt nie chciał się otworzyć. Zresztą podział punktów z mistrzem świata, przed kolejnymi grami w grupie 2 z niżej notowanymi Tunezją i Meksykiem przyjęto za dobrą monetę.

Na czas MŚ w Argentynie „Sport” zwiększył objętość z 4 do 6 kolumn. Czytać było co! Oprócz korespondencji redaktora Jelenia były stałe rubryki, jak choćby „Bohater dnia”. Szybko trafił tam Mario Kempes, jak się potem okazało najlepszy piłkarz i król strzelców turnieju z 6 zdobytymi bramkami. Przypomniano, że czarował już jako 19-latek podczas tournée Albiceleste po Starym Kontynencie w 1973 roku. Zagrał na MŚ 1974, miał oferty z Europy, ale jako młody chłopak – rocznik 1954 – pozostał jeszcze w kraju, występując w Rosario Central. W marcu 1976 zagrał na Stadionie Śląskim. Potem trafił do hiszpańskiej Valencii, żeby być gwiazdą mundialu w swoim kraju, choć... wszystko mogło się – jak to w futbolu – potoczyć zupełnie inaczej. O co chodzi?

Centymetry od mistrzostwa

W finale XI MŚ Argentyna grała z Holandią. U Oranje nie było Johana Cruyffa – przed mistrzostwami grożono mu i jego rodzinie... porwaniem! Mimo braku swojej gwiazdy drużyna prowadzona przez słynnego i legendarnego austriackiego szkoleniowca Ernsta Happela szła jak burza. Na środku obrony Ruud Krol, w pomocy świetni bracia bliźniacy z PSV Rene i Willy van de Kerkhof, a w ataku doświadczony, bo 30-letni Rob Rensenbrink. W mało przekonujących grach grupowych z Iranem (3:1) i Szkocją (2:3) zdobył aż 4 bramki, w tym ustrzelił hat tricka z reprezentantem Azji (trzy z tych trafień to celnie wyegzekwowane jedenastki). Z Peru było bez bramek. Do czołowej ósemki Holendrzy weszli z ledwie trzema oczkami, przegrywając walkę o prymat z rewelacyjnym przedstawicielem z Ameryki Południowej. Potem ekipa trenera Happela, od jego imienia nosi nazwę stadion w Wiedniu, rozkręciła się. Rozgromiła Austrię 5:1, kolejny gol z karnego Rensenbrinka, zremisowała z RFN 2:2 i pokonała 2:1 Italię, żeby zagrać w meczu o złoto z gospodarzami.

Przy stanie 1:1 już w doliczonych minutach napastnik Oranje otrzymał długie podanie z głębi pola i z okolic 5 metra trafił w słupek. Parę centymetrów dzieliło Holendrów od mistrzostwa, a ówczesnego napastnika belgijskiego Anderlechtu od tytułu króla strzelców (skończył turniej z 5 trafieniami). W dogrywce szalę na swoją korzyść przechylili Albiceleste i Mario Kempes. Długowłosy napastnik strzelił w dogrywce swojego szóstego gola, wywalczył tytuł króla strzelców i dał Argentynie pierwsze z trzech mistrzostw świata.

Gigantyczny turniej

„Pięciokilogramowy Puchar Świata wykonany przez włoskiego artystę Silvio Gazanigę, ze szczerego złota najwyższej próby trafił w godne ręce: Campeone Mundial 1978 Argentina – taki napis ukazał się na olbrzymiej tablicy świetlnej stadionu River Plate w Buenos Aires, gdy włoski sędzia Sergio Gonella po raz ostatni w tym gigantycznym turnieju użył gwiazdka” – pisał na 1 stronie w „Sporcie” w poniedziałek 26 czerwca 1978 roku Janusz Jeleń.

My? Potknęliśmy się w grupie ćwierćfinałowej z zespołami z Ameryki Południowej, przegrywając z gospodarzami 0:2 – po pięknej grze, jak teraz w Sztokholmie... – a także z Brazylią 1:3. Wygrana z Peru 1:0 dała trzecie miejsce w grupie i 5-6 miejsce na koniec z RFN. Teraz o takich wynikach możemy tylko pomarzyć...

Michał Zichlarz


BOHATER DNIA

Mario Kempes

W pierwszej serii gier eliminacyjnych MŚ Mario Kempes spisywał się dobrze, ale znacznie częściej mówiono o innych zawodnikach argentyńskiego teamu — Danielu Passarelli czy Leopoldo Luque. Jednak nikt nie mógł mieć wątpliwości, iż jest to napastnik klasy najwyższej. W konfrontacji z Polską, biało-czerwoni zwracali na jego poczynania szczególną uwagę. Bezskutecznie. Najpierw popisał się kapitalnym strzałem głową, w trudnej sytuacji, potem po wybornej akcji indywidualnej podwyższył rezultat na 2—0, a w końcówce wypracował jeszcze Kapitanowi okazję na uzyskanie trzeciego trafienia. Zrozumiałe więc, iż Mario Kempes zasłużył na miano „bohatera dnia”.

Europejscy kibice piłkarscy poznali go bliżej podczas tournee Argentyńczyków po starym kontynencie w 1973 roku. W meczach z Anglią i Francją należał do wyróżniających się piłkarzy. A liczył sobie wówczas niespełna 19 lat! Po roku przyjechał na mistrzostwa świata w RFN. W reklamie Polskom, Włochom, w spotkaniu z Haiti zmienił go w drugiej części Baulbuena. Zagrał jeszcze w spotkaniach z Brazylią i NRD, zwracając uwagę przedstawicieli klubów europejskich. Lecz dwudziestolatek (ur. 15. 7. 1954) nie zamierzał opuszczać wtedy Argentyny.

Grał w drużynie Rosario Central, doskonalił swoje niesprzeciętne umiejętności. Wyborną technikę, świetną i naturalny drybling, zaskakujący strzał, wzbogacał o niezbędne doświadczenie. U schyłku marca 1976 roku, zaproszony go w Polsce. Znalazł się w kadrze Cesara Menotti, która rozpoczęła sposobienie się do startu w finałach MŚ, starając się bliżej poznać futbol europejski. W Chorzowie Argentyńczycy zwyciężyli 3—1, a Kempes chociaż nie strzelił bramki, należał do wyróżniających się postaci.

Tournee potwierdziło kwalifikacje Kempesa i niebawem Argentyńczyk znalazł się w Hiszpanii, w zespole Valencii. Rychło został najskuteczniejszym napastnikiem drużyny, a także jednym z najgroźniejszych strzelców ligi hiszpańskiej. W końcu minionego roku i na początku bieżącego trener Menotti gościł w Europie, przyglądał się uważnie licznym graczom argentyńskim, występującym w klubach europejskich. Wśród zawodników, którzy go interesowali wymieniano Enrique Wolfa, Carlosa Bianchiego, Carlosa Babingtona, Rubena Ayala czy Oswalde Piazzę. Lecz niebawem Menotti oświadczył, iż interesuje go tylko Mario Kempes!

Zawodnik (181 cm, 77kg) nie zawiódł zaufania i bez względu na to, jak potoczą się dalsze losy zespołu argentyńskiego w „Mundialu”, dzisiaj na ostach wszystkich Argentyńczyków jest Mario Kempes.

Bohater dnia, bohater turnieju w Argentynie - Mario Kempes.

Sport 0773446ef4

Z piłkarza na... modela!

Niecodzienne wcielenie gwiazdy Górnika Lukasa Ambrosa. Młodzieżowy reprezentant Czech reklamuje odzieżowe wyroby firmy z Wrocławia!

GÓRNIK ZABRZE

O umiejętnościach „Ambro" nikogo nie trzeba przekonywać! To jedna z czołowych postaci walczącego o miejsce w europejskich pucharach zespołu z Zabrza.

Robi karierę

Po kłopotach z kontuzją na początku roku doszedł już do siebie i znowu zaczyna odgrywać w talii trenera Michala Gasparika czołową rolę. Znalazł się nawet na liście rezerwowych nowego selekcjonera reprezentacji Czech, Miroslava Koubka, na baraże o MŚ z Irlandią i Danią. Ostatecznie pojechał do „swojej" reprezentacji młodzieżowej. Zagrał 86 minut w eliminacyjnym spotkaniu ze Szkocją, które zakończyło się remisem 0:0, oraz godzinę we wtorek w Chomutowie z Gibraltarem. Drużyna U-21 naszych południowych sąsiadów wygrała 5:0 i jest na 2. miejscu w grupie B za Portugalią.

Lukas Ambros jest już na miejscu w Zabrzu i z kolegami przygotowuje się do ligowego spotkania z Cracovią, które odbędzie się w sobotę po południu na Stadionie im. Ernesta Pohla.

Latem miną dwa lata, odkąd 21-latek jest w Polsce. Trafił do Górnika z VfL Wolfsburg, gdzie zadebiutował nawet w Bundeslidze, ale potem trafił do rezerw. Z górniczym klubem ma podpisany długi kontrakt, bo aż do czerwca 2029 roku, a w klubie mogą z tego tytułu tylko zacierać ręce. Już zaczęły się spekulacje, że jest na celowniku kilku zagranicznych zespołów. Będąc w dobrej dyspozycji i w kręgu pierwszej reprezentacji Czech, która właśnie co zakwalifikowała się po 20 latach do MŚ, już w najbliższym okienku transferowym może zmienić klub.

Dziewczyna z Wrocławia

Na razie „Ambro" jest w Zabrzu i dobrze się u nas czuje. Jeszcze rok temu, kiedy się z nim rozmawiało, to wolał mówić po angielsku. Jesienią było już inaczej. Szybko zaczął mówić po polsku, i to mówić naprawdę dobrze! Pytany wtedy przez nas, skąd taka szybka i nagła zmiana, odpowiadał: – Pomogła mi w tym w dużej mierze dziewczyna, bo znalazłem ją w Polsce, we Wrocławiu. Mówię po polsku i jakoś tak spoko wychodzi – śmiał się wtedy.

Dziewczyną Lukasa Ambrosa jest Maja Szuba. W stolicy Dolnego Śląska prowadzi firmę odzieżową „Maja Szuba Enterprise Wrocław". Z danych dostępnych w internecie wynika, że zajmuje się handlem hurtowym i detalicznym wyrobów tekstylnych. Na głównej stronie shubawear.com można znaleźć zdjęcie, na którym, reklamując dżinsy baggy, jest właśnie Lukas Ambros! Reklamuje nie tylko spodnie, ale i bluzy, szykowne koszulki polo i inny asortyment swojej przedsiębiorczej dziewczyny. Kto wie czy taki modeling nie będzie drugim wcieleniem młodzieżowego reprezentanta Czecha i pomocnika Górnika? Wyrabia sobie markę nie tylko... na zielonym boisku, co widać na zdjęciach.

Tata promotorem

Dodajmy, że jego dziewczyna Maja Szuba, to córka Bartosza, znanego promotora MMA i K1, prezesa FEN i PRIME, która organizuje freak fighty. Jedną z twarzy kampanii reklamującej wyroby jego córki został Arkadiusz Tańcula. Aktor - „Supernova", „Lombard", „Życie pod zastaw", „Fighter" - tworzący muzykę, prowadzący podcasty, ale też zawodnik MMA. Za nim już sporo walk. Bił się w takich organizacjach, jak FAME oraz PRIME. W świecie sportów walki występuje pod pseudonimem Aroy. I podobnie jak Lukas Ambros pomaga Mai Szubie.

Michał Zichlarz

ZNANE FUTBOLOWE MARKI

Piłkarze modelami? To nic specjalnego. Szczególnie ci znani są rozrywani przez największe marki. Numer 1 to ikona stylu, czyli David Beckham, ze swoją żoną Victorią stworzyli prawdziwe biznesowe imperium. Czego były reprezentant Anglii nie reklamował? Odzież, samochody, zegarki, ma też własne perfumy. Kolejny przykład to reprezentant Niemiec i zawodnik Bayernu, Serge Gnabry. Trzy lata temu dostał się pod ostrzał krytyki, kiedy między meczami uczestniczył w pokazie Paris Fashioh Week jako model. Inni? Mistrz i wicemistrz świata, król strzelców ostatnich MŚ, Kylian Mbappe, jest ambasadorem Nike. Reklamuje też takie marki jak Dior, Oakley czy Hubolt. Nie można nie wspomnieć legendarnego już CR7 i jego underwear. Ceny bokserek słynnego Cristiano Ronaldo z jego brandem kosztują od 50 do 100 euro za sztukę. Nasze podwórko, to były piłkarz m.in. GKS Jastrzębie, Mariusz Adaszek. W ekstraklasie ma 2 występy w Odrze Wodzisław w 2004 roku. „Model z wieloletnim doświadczeniem komercyjnym w sesjach i reklamach tv. Współpraca z takimi firmami jak:@mazdapolska, @empik_polska, @toyota" – można przeczytać na jego Instagramie.

W naszej ekstraklasie aktywny na polu biznesowym i też modelingu jest niemiecki piłkarz beniaminka z Niecieczy Morgan Fassbender. Pisaliśmy o nim w zeszłym roku. To podobny przykład do Lukasa Ambrosa. Z żoną Luisą prowadzą perfumeryjną firmę pod nazwą „twentysecondofmay perfumes and colognes". - Sprzedajemy perfumy on-line, mamy też je w sklepach. Mogę powiedzieć, to taka druga pasja poza piłkarskim boiskiem – tłumaczył nam Fassbender.

(zich)



Lukas Ambros stał się twarzą kampanii reklamowej „Maja Szuba Enterprise Wrocław".

Zdjęcia: shubawear.com



Pomocnik Górnika Zabrze reklamuje spodnie, bluzy, koszulki.



Serge Gnabry podczas Paris Fashion Week...

Fot. Instagram



Lukas Ambros i jego ukochana z Wrocławia Maja Szuba.



Pomaga w prowadzeniu biznesu swojej dziewczynie.



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Sebastian Milewski stracił partnera z linii pomocy.

Kowalczyk odpoczywa

Przed GKS-em mecz z Wisłą Płock, który może napędzić Katowiczan przed półfinałem Pucharu Polski.

GKS KATOWICE

Przed przerwą reprezentacyjną GKS Katowice przegrał dwa mecze. Najpierw został pokonany przez Jagiellonię Białystok (1:2), a następnie Cracovię (0:1). Tym samym została przerwana dobra seria piłkarzy Rafała Góraka, którzy wcześniej wygrali trzy mecze w lidze: z Górnikiem (3:1), Radomiakiem (1:0) i Lechią Gdańsk (2:0). W międzyczasie też zwyciężyli Widzew Łódź po rzutach karnych w ćwierćfinale Pucharu Polski. Teraz więc Katowiczanie muszą powrócić na odpowiednie tory, żeby mocno wejść w ostatni etap sezonu, a przy okazji, żeby dostać się do finału Pucharu Polski.

Solidny rywal

Zanim jednak półfinałowe starcie z Rakowem, GieKSę czeka spotkanie z Wisłą w lidze. W najbliższą sobotę to właśnie ekipy z Katowic i Płocka rozpoczną 27. kolejkę o godzinie 12.15, grając przy Nowej Bukowej. Nafciarze – w odróżnieniu od GKS-u – zakończyli zmagania przed przerwą reprezentacyjną dwoma wygranymi z… Cracovią (2:1) i Jagiellonią (2:1). Tym samym po słabszym okresie znaleźli się na piątym miejscu, mając tyle samo punktów co czwarty Górnik Zabrze. Od europejskich pucharów dzieli ich niewiele, ale czy ostatnie mecze były pokazem tego, że kryzys w Płocku został zażegnany? – O to trzeba byłoby zapytać trenera Wisły. Ten sezon jest specyficzny. Można mieć serię zwycięstw, a zaraz później serię porażek. Zawodnicy Wisły poradzili sobie z trudniejszym momentem. My natomiast jesteśmy na 10. miejscu i tracimy do nich tylko trzy punkty. To wiele mówi o tym, jak wygląda tabela – powiedział trener GKS-u Rafał Górak. – Wisła to solidny zespół. Długo była liderem i zdajemy sobie sprawę z tego, jak jest ułożona i jak wiele ma atutów – opisał rywala szkoleniowiec GieKSy.

Czuć odpowiedzialność

Dwie ostatnie porażki GKS-u miały miejsce w meczach wyjazdowych. Teraz górnośląski zespół wraca na swój obiekt i ma zamiar wygrać. – Na tym stadionie czujemy odpowiedzialność, żeby jak najlepiej zaprezentować się przed naszymi kibicami. I mimo tego, że ostatnie dwa mecze nie przyniosły nam punktów, jestem zadowolony z gry. W sobotę prosimy o doping, zaangażowanie na trybunach, żeby świąteczny nastrój nam pomógł – przekazał trener Górak.

W rozmowie ze „Sportem" po meczu z Cracovią Arkadiusz Jędrych powiedział, że mecz z Wisłą będzie bardzo ważny nie tylko ze względu na punkty w lidze, ale także z tego powodu , że zwycięstwo może napędzić Katowiczan przed meczem z Rakowem w Pucharze Polski. – Sztuką jest koncentrowanie się na tym, co najbliższe. Chyba nawet kosztem świąt będziemy myśleć o meczu w Częstochowie. Na razie jednak koncentrujemy się na starciu z Wisłą – powiedział Rafał Górak.

Zmiana w pomocy

Szkoleniowiec GKS-u będzie miał pewien problem w obu nadchodzących meczach, ponieważ kontuzji doznał Mateusz Kowalczyk. – Naderwał mięsień dwugłowy. Przerwa będzie trwała dwa-trzy tygodnie – przekazał opiekun zespołu. To sprawia, że podstawowy środkowy pomocnik w najbliższy weekend dopiero trzeci raz w tym sezonie nie wyjdzie na boisko. W 2026 roku był pierwszoplanową postacią drużyny, grał w każdym spotkaniu w pierwszym składzie. Obok niego w środku pola grał zazwyczaj Sebastian Milewski. Teraz zapewne będzie on tworzył duet z Damianem Rasakiem, dla którego mecz z Wisłą może być drugim w wyjściowej jedenastce GKS-u (po raz pierwszy znalazł się w pierwszym składzie w przegranym meczu z Cracovią, zastępując Milewskiego, który pauzował za kartki).

Kacper Janoszka

Niekończący się dramat

Bartosz Talar po raz trzeci zerwał więzadło krzyżowe w tym samym kolanie. Jeszcze nie wiadomo, czy będzie miał kolejny zabieg.

WISŁA KRAKÓW

Pomocnik jest najlepszym przykładem na poparcie słów: aby coś osiągnąć w sporcie, poza talentem trzeba mieć przede wszystkim zdrowie. I szczęście.

Czerwony kolor

Bartosz Talar jest w Wiśle od niemal czterech lat. Przyszedł do klubu po spadku, nie miał być jednak od razu jedną z nowych pierwszoplanowych postaci. Miał być melodią przyszłości, Jerzy Brzęczek po tygodniach testów uznał, że przy tak niewielkich kosztach warto dać mu szansę. Wychowanek Dunajca Nowy Sącz wrócił do kraju po trzech latach szkolenia w Olympique Lyon, gdzie grał w juniorach i rezerwach. Od 12 sierpnia 2022 roku wystąpił w zaledwie 25 meczach pierwszej drużyny (1 gol, 5 asyst). Kiedy popatrzy się na jego profil w serwisie Transfermarkt, to dominuje w nim czerwień, a to oznacza, że zawodnik nie grał. W przypadku Talara przerwy były spowodowane poważnymi kontuzjami. Pierwszy raz zerwał więzadła krzyżowe przednie (ACL) w kolanie lutym 2024, w czasie treningu tuż przed startem rundy wiosennej. Po operacji i rehabilitacji wrócił do gry w rezerwach po ponad 13 miesiącach.

Dwa razy trening, raz mecz

Trzecioligowe rozgrywki miały być trampoliną, która po przerwie miała go ponownie doprowadzić do pierwszej drużyny, ale ostatni mecz zaliczył dla niej 17 grudnia 2023 roku. Na początku trzeciego spotkania w rezerwach w 2025 dramat się powtórzył. Więzadło w prawym kolanie znów nie wytrzymało, żmudny proces trzeba było zacząć od nowa. Talar walczył z rywalem o piłkę, udało mu się wyjść przed niego i wtedy nienaturalnie wykręcił kolano. Kiedy 21 marca w Opolu zawodnicy Wisły pozowali do zdjęcia z koszulką Talara, stało się jasne, że znów przytrafiło mu się coś złego. Okazało się, że trzeci raz dokładnie to samo, a drugi bez kontaktu z przeciwnikiem. W czasie treningu rezerw wybijał piłkę i znów poczuł ból. Jak jednak w rozmowie z „Gazetą Krakowską" po sparingu z Podhalem Nowy Targ przyznał trener Mariusz Jop, tym razem kolano wyglądało dobrze i nie dawało oznak bólowych, choć więzadło było uszkodzone. Wrócił do treningu biegowego i za jakiś czas ma podjąć decyzję, czy kolejny raz oddać się w ręce lekarzy. Przy tego typu urazach kluczowe jest wzmacnianie mięśni zapewniających stabilność kolana i Talar w ostatnich latach bardzo się na tym skupiał. Czasem zawodnicy nie decydowali się na kolejną rekonstrukcję więzadeł i byli w stanie grać w piłkę bez zabiegu.

Możliwe konsekwencje

Czterokrotne zerwanie ACL w tym samym kolanie zastopowało karierę napastnika Michała Jonczyka (m.in. Górnik Zabrze i Widzew Łódź). Nie pomógł mu nawet przeszczep więzadła od dawcy i w wieku 22 lat musiał zrezygnować z zawodowej gry w piłkę. Odnalazł się jako doradca finansowy, pomaga m.in. zawodowym sportowcom. Do dziś nie gra nawet amatorsko, czasem tylko kopie z synem. Podkreśla, że skoro kolano już „strzeliło" cztery razy, to nie chce już ponownie mieć tych „wrażeń". - Trzymam kciuki za Bartka. Wierzę, że los się odwróci i więzadła wytrzymają. Mi jednak bardzo dużo dała rozmowa z lekarzem po trzecim zerwaniu. Powiedział, że muszę myśleć 20-25 lat do przodu. O konsekwencjach operacji, m.in. wierceniu, w przyszłości: możliwych bólach, endoprotezie. Mentalność sportowca nakazuje walczyć o powrót do gry, ale trzeba pamiętać, że przede wszystkim jesteśmy ludźmi i po zakończeniu kariery mamy przed sobą znacznie dłuższe życie - podkreśla.

Michał Knura



Fot. Marta Badowska/PressFocus

W 2022 roku Bartosz Talar rozegrał pięć meczów w reprezentacji do lat 20.

Trener Tworek nie boi się trudnych decyzji

Szkoleniowiec drugoligowca z Cygańskiego Lasu zaryzykował, sadzając na ławce Daniela Świderskiego. Efektem było najwyższe zwycięstwo w sezonie i umocnienie wiary w utrzymanie.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

W ostatnim meczu drużyna pod wodzą Piotra Tworka przełamała serię czterech spotkań bez kompletu punktów i to w starciu z bezpośrednim rywalem w walce o utrzymanie. Kluczem do rozbicia Zagłębia Sosnowiec (4:0) okazała się praca wykonana po bolesnej porażce w Kaliszu (1:2), po której Biało-zieloni osunęli się do strefy spadkowej.

Sfera mentalna

Po powrocie do domu sztab szkoleniowy Rekordu postawił przede wszystkim na odbudowę głów swoich podopiecznych. Po wygranej nad Zagłębiem trener Tworek nie ukrywał, że pierwsza odprawa po meczu z KKS-em była wyjątkowo trudna. - Bardzo długo pracowaliśmy nad sferą mentalną i to chyba przyniosło efekt. Ja nie jestem w stanie wejść do głów zawodników, pomieszać im w nich, bo Bóg jeden wie, co mogą o mnie pomyśleć, ale jestem w stanie ich obserwować, kontrolować i analizować ich zachowanie. Przychodzi mi również ich hamować, bo wydostając się ze strefy spadkowej, tak naprawdę jeszcze nic nie zrobiliśmy, a do końca sezonu zostało wiele spotkań - studził emocje opiekun Bielszczan.

Pokazał się Hornik

Podczas meczu w Sosnowcu największym zaskoczeniem były jednak decyzje personalne. Piotr Tworek dał do zrozumienia, że nie ma u niego „świętych krów". Na ławce rezerwowych usiadł Daniel Świderski, lider zespołu i król strzelców poprzedniego sezonu, bez którego jeszcze niedawno nikt nie wyobrażał sobie wyjściowej jedenastki Rekordu. Miejsce doświadczonego snajpera zajął Michał Hornik, pozyskany w przerwie zimowej z trzecioligowego Pniówka Pawłowice. Manewr ten okazał się taktycznym majstersztykiem. 23-latek swoją mobilnością i energią nękał defensywę rywali, udowadniając, że „świeża krew" w ataku jest obecnie w bielskim zespole niezbędna. Ze swej strony dodajmy, że swego czasu Hornik był przymierzany do sosnowieckiego klubu, ale uznano, że się nie nadaje; tamtą decyzję kierownictwa Zagłębia z pewnością miał w pamięci i chciał udowodnić, że była błędna... Mimo wysokiego zwycięstwa, trener Tworek zachowywał dystans, podkreślając, że jeden mecz nie definiuje całego sezonu, a do osiągnięcia celu jeszcze daleka droga.

Pójdą za ciosem?

- Czuliśmy otoczkę dużej piłki, dla jakich momentów warto pracować. Wygraliśmy i bardzo nas to cieszy. Dobrze zareagowaliśmy po ostatniej porażce, co przełożyło się na naszą postawę; szczególnie w pierwszej połowie, gdy graliśmy mądrze taktycznie, a sytuacje zamienialiśmy na bramki. Chcę jednak zaznaczyć, że czeka nas jeszcze bardzo długa droga - ani nie spadliśmy, ani się nie utrzymaliśmy. Dążymy do celu, jaki sobie postawiliśmy, a jest nim pozostanie w gronie drugoligowców. Cieszymy się z dobrze wykonanej pracy, ale od wtorku przygotowujemy się do trudnego meczu z Hutnikiem Kraków, którego podejmiemy w Wielki Czwartek - dodawał trener Tworek.

Przed dzisiejszym (16.30) spotkaniem sytuacja kadrowa Rekordu wygląda wręcz idealnie. Sztab medyczny nie zgłasza żadnych kontuzji ani urazów, nikt nie musi pauzować za kartki, więc szkoleniowiec ma do dyspozycji wszystkich zawodników. To komfortowe położenie przed kolejnym meczem „sześć punktów". Hutnik, który w ostatniej kolejce postawił się liderowi ze Skierniewic (1:1), przyjedzie na Startową szukać kolejnej zdobyczy, ale Rekord - po pierwszym w historii zdemolowaniu Zagłębia - z pewnością będzie chciał podtrzymać dobrą passę i odskoczyć od „czerwonej strefy". Jesienią na Suchych Stawach było 2:2, a Hutnicy wyrównali dosłownie w ostatniej chwili... **(gru)**



Fot. FB/Rekord Bielsko-Biała

Michał Hornik przetoczył do bielskiego zespołu sporo „świeżej krwi"; obok Jan Ciućka, strzelec dwóch goli w ostatnim meczu.

POLSKIE LIGI

BETCLIC 2. LIGA

Śląsk II Wrocław - MKS Chojniczanka - czwartek, 12.00, ŁKS II Łódź - Stal Stalowa Wola - czwartek, 16.00, Rekord Bielsko-Biała - Hutnik Kraków - czwartek, 16.30, KKS 1925 Kalisz - Podhale Nowy Targ - czwartek, 17.30, Sandecja Nowy Sącz - Resovia - czwartek, 19.30.

1. Unia (b)	25	55	53:30
2. Olimpia	25	47	51:31
3. Warta (s)	24	45	40:27
4. Sandecja (b)	25	41	38:30
5. Podhale (b)	24	40	30:22
6. Świt	25	37	41:41
7. Podbeskidzie	25	36	44:37
8. Śląsk II (b)	24	36	44:35
9. Chojniczanka	25	34	38:33
10. Resovia	25	32	33:35
11. Sokół (b)	24	31	41:37
12. Hutnik	25	31	35:34
13. Stal (s)	25	30	41:36
14. Rekord	25	29	35:41
15. Zagłębie	25	27	29:49
16. Kalisz	25	23	25:40
17. ŁKS II	25	20	26:47
18. Jastrzębie	25	6	18:57

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III

Karkonosze Jelenia Góra - MKS Kluczbork 1:4 (0:2)



Fot. Krzycha Fotki

W zaległym meczu 19. kolejki Mateusz Zientarski (przy piłce) z Lechii Zielona Góra dwukrotnie wpisał się na listę strzelców.

Bramki: Cieślik 77 - Janicki 35, 42, 47, Neison 90+7.

Lechia Zielona Góra - KS Panattoni Goczałkowice 5:0 (2:0)

Bramki: Zientarski 7, 51, Bargiel 17, Dębski 55, Lisowski 76.

Polonia Nysa - Górnik Polkowice 1:2 (0:1)

Bramki: Lechowicz 88 - Sobczak 8, Strzelecki 90+6.

Sparta Katowice - Górnik II Zabrze - czwartek, 12.00.

1. Lechia	24	50	59:13
2. Polkowice	24	47	42:30
3. Zagłębie II (s)	24	44	58:39
4. Goczałkowice	24	43	38:28
5. Sparta (b)	24	43	38:24
6. Skra (s)	24	41	48:41
7. Warta	24	38	43:37
8. Ślęza	24	35	34:39
9. Kluczbork	24	33	43:34
10. Górnik II	24	32	50:34
11. Carina	23	32	33:39
12. Słowianin (b)	24	30	36:41
13. Karkonosze	23	29	37:39
14. Polonia (b)	24	27	36:42
15. Miedź II	24	24	41:48
16. Starowice Dln. (b)	24	20	23:53
17. Pniówek	24	18	23:47
18. Stal (b)	24	7	21:75

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

GRUPA II

Tłuchowia - Zawisza Bydgoszcz 0:1, Cartusia - Victoria Września 0:3, Polonia Środa Wlkp. - Flota Świnoujście 6:2.

1. Zawisza	24	53	49:16
2. Polonia	24	52	53:32
3. Wikęd (b)	23	48	52:27
4. Elana	24	47	42:28
5. Flota	24	38	37:34
6. Lech II	23	37	47:32
7. Kluczevia (b)	24	36	38:26
8. Cartusia	24	35	34:35
9. Wda	24	35	28:39
10. Błękitni	24	32	39:38
11. Noteć	23	32	34:34
12. Lipno (b)	24	31	32:41
13. Victoria (b)	24	25	28:35
14. Unia	24	24	26:32
15. Pogoń II	23	24	43:51
16. Pogoń	24	22	21:38
17. Tłuchowia (b)	24	19	21:46
18. Rewal	24	13	11:51

4. LIGA ŚLĄSKA

Raków II Częstochowa - Polonia Łaziska Górne 5:1 (0:1)

Bramki: Mucha 57, Napieraj 60, Kabala 61, Mordaka 72, Kocieniewski 86 - Polczyk 32.

1. Raków II	22	53	51:14
2. ROW	21	49	60:19
3. Podlesianka (s)	21	46	40:20
4. Spójnia	21	41	49:29
5. Polonia	22	36	33:30
6. Drama	21	36	45:31
7. Kuźnia	21	35	37:20
8. Ruch	21	34	37:30
9. Piast II	21	32	38:38
10. Szombierki (b)	20	28	42:40
11. Victoria	21	23	36:56
12. Decor	21	23	44:44
13. Unia (s)	21	17	33:43
14. Rozwój	21	15	32:49
15. Przemsza	20	12	29:63
16. Gwarek	21	6	18:81
17. Orzeł (b)	21	31	32:33
18. Znicz (b)	21	21	36:52

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Zagłębie II Sosnowiec - Szczakowianka Jaworzno - czwartek, 17.00, CKS Czeladź - Orzeł Miedary - czwartek, 19.00.

1. Zagłębie II	19	45	54:19
2. Ruch II	19	45	51:20
3. Rędziny	18	38	43:23
4. GKS II (b)	19	35	42:24
5. Ornontowice (s)	19	32	44:29
6. Czeladź (b)	19	32	44:41
7. Krzepice	19	30	49:41
8. Mikołów	19	26	38:35
9. Unia D. G. (s)	19	22	30:44
10. Miedary	19	21	45:44
11. Koniecpol (b)	17	18	31:37
12. Śląsk	19	16	36:52
13. Miasteczko Śl.	19	16	26:46
14. Szczakowianka	19	16	21:43
15. Concordia (b)	19	16	19:40
16. Przyszowice	18	9	17:52

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

Silesia Miechowice - LKS Żyglin 3:0.

1. Sierakowice	20	50	59:15
2. Strzybnica	20	46	58:25
3. Łabędy	20	45	63:29
4. Borowa Wieś	20	41	50:24
5. MOSiR Sparta	20	37	44:33
6. Boruszowice	20	36	46:26
7. Pilchowice (b)	20	35	34:23
8. UKS Ruch (b)	20	35	45:35
9. Polonia II (b)	21	30	41:31
10. Bobrowniki Śl.	20	29	52:56
11. Paniówki	21	29	40:45
12. Sośnica	20	25	33:31
13. Żyglin	21	19	41:49
14. Koztów	20	19	37:54
15. Nakło Śl.	20	15	33:65
16. Gwarek II (b)	20	15	33:78
17. Miechowice (s)	21	10	25:79
18. AP Team (b)	20	6	24:60

GRUPA II: Płomień Lgota Mała - KS Panki - czwartek, 17.00.

GRUPA IV: Niwy Brudzowice - Górnik Wojkowice - czwartek, 17.30. **(mha, g)**

Sport 0773446ef4

Zostały cztery miejsca

Machineseeker EHF Champions League znalazła się na etapie, na którym po prostu nie można już popełnić błędów. W czwartek walkę o ćwierćfinał rozpoczynają mistrz i wicemistrz Polski.

■ **OTP Bank-PICK Szeged - Industria Kielce,** czwartek, godz. 18.45; transmisja Eurosport 1

■ **Sporting Lizbona - Orlen Wisła Płock**, czwartek, godz. 20.45; transmisja Eurosport 1



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Daniel Dujszebajew (z lewej) wraca do gry, a to świetna wiadomość dla Kielczan.

LIGA MISTRZÓW

Każde spotkanie będzie miało stawkę, każda bramka ogromne znaczenie. Wiadomo już, że dwaj liderzy fazy grupowej - Fuechse Berlin (gr. A) i Barcelona (gr. B) oraz wicemistrzowie Aalborg HB (gr. A) i SC Magdeburg (gr. B) - zakwalifikowali się bezpośrednio do ćwierćfinału. Ze spokojem czekają więc na rozstrzygnięcia meczów 1/8 finału, które wyłonią dla nich przeciwników. O pozostałe cztery miejsca w 1/4 finału powalczą po dwa zespoły z Francji, Węgier i Polski oraz po jednym z Danii i Portugalii.

Miła dla nas wiadomość przed meczami 1/8 finału jest taka, że EHF na mecz tygodnia 1. rundy play offu wyznaczyła spotkanie w Lizbonie, gdzie Sporting podejmie Orlen Wisłę Płock. Nafciarze jeszcze nigdy nie osiągnęli tak dobrej pozycji w fazie grupowej Ligi Mistrzów. Warto przypomnieć, że już po 12. serii spotkań zapewnili sobie 3. miejsce, tuż za plecami Barcy i Magdeburga, co oznaczało prawo gry w 1/8 finału. W 14 kolejkach Płocczanie wywalczyli 18 punktów (8 zwycięstw, 2 remisy, 4 porażki), a ich bilans bramkowy wyniósł 424:410. W czołówce zespołów grupy B Wisła była od 1. kolejki, po 2. i 4. serii zajmowała nawet 2. miejsce, a od 5. plasowała się na 3. miejscu. Jedyny udział Płocka w ćwierćfinale miał miejsce w sezonie 2022/23, kiedy przegrał z późniejszymi zwycięzcą, Magdeburgiem. Jego dzisiejsi rywale fazę grupową zakończyli na 6. miejscu w tabeli grupy A, zdobywając 14 punktów. Mistrzowie Polski z mistrzami Portugalii zmierzyli się w poprzednim sezonie w fazie grupowej. W Lizbonie wygrali gospodarze 34:29, a w rewanżu padł remis 29:29, który dał Sportingowi awans do ćwierćfinału. Zwycięzca tego dwumeczu w 1/4 finału spotka się z Aalborgiem.

Przeciwnicy kieleckich wicemistrzów Polski, OTP Bank-PICK Szeged, do ćwierćfinału Ligi Mistrzów awansowali sześć razy, ale nigdy nie dotarli do Final Four. W pięciu ostatnich kolejkach fazy grupowej węgierski zespół zdobył tylko „oczko", remisując przed trzema tygodniami w... Płocku z Orlen Wisłą 30:30. Wyjście z grupy miał już jednak zapewnione wcześniej, a do 6. miejsca wystarczyło mu 11 punktów. Industria Kielce wygrała sześć ostatnich meczów pierwszej fazy i zakończyła ją na 3. pozycji w tabeli grupy A z dorobkiem 17 punktów (8 zwycięstw, 1 remis, 5 porażek) i bilansem bramkowym 456:451. Dodajmy, że dekadę temu Kielczanie triumfowali w Lidze Mistrzów, a w organizowanym w Kolonii półfinale uczestniczyli sześciokrotnie. W zeszłym sezonie z tymi elitarnymi rozgrywkami pożegnali się już na etapie 1/8 finału, a lepsze od nich okazały się berlińskie Lisy (33:27 w Kielcach, 37:37 w Berlinie). Na lepszego z pary OTP Bank-PICK - Industria w ćwierćfinale czeka już broniąca tytułu ekipa z Magdeburga.

Zbigniew Cieńciała

ORLEN WISŁA PŁOCK

Jeden z najambitniejszych projektów w Europie

Przed wylotem do Lizbony trener Xavier Sabate nie był zbyt wylewny; nie chciał zdradzać planów taktycznych na konfrontację ze Sportingiem, ani wskazywać mocne strony przeciwników, bo jest ich wiele. - Rozpoczynamy walkę o ćwierćfinał Ligi Mistrzów. W tym sezonie mamy duże ambicje, chcemy dotrzeć jak najdalej i w tym celu musimy rozegrać dwa dobre mecze. Na tym etapie wszystkie drużyny prezentują wysoki poziom - rzucił tylko Hiszpan, jakby bojąc się zapeszyć, że mistrzowie Polski celują w swój pierwszy Final Four. Wielce wymowny jest natomiast fakt, że pracujący od ośmiu lat w Płocku Sabate przedłużył niedawno kontrakt do 2030 roku, a tuż po złożeniu podpisu powiedział. - Uważam, że odkąd tutaj przyszedłem, to klub się bardzo rozwinął. Dzieje się tak z sezonu na sezon i jest efektem systematycznej pracy wielu osób. Klub zna mnie, a ja znam klub i zawodników. Nasz projekt jest jednym z najbardziej ambitnych w Europie.

Z kolei trener Sportingu, Ricardo Costa, przyznał, że jego podopiecznych czeka wyjątkowo trudna przeprawa. - Będziemy musieli zmierzyć się z bardzo silnym zespołem. Zespołem, który zajął 3. miejsce w swojej grupie, wyprzedzając na przykład PSG, a to wiele mówi o jego sile. Wiemy, jakie są oczekiwania wobec Wisły. Wiemy, czego chce jej trener, i jaką pracę wykonał, aby ją zbudować. Tylko od nas zależy, aby wyjść na boisko i pokazać, czego chcemy. Napotkamy ostatnio na wiele trudności, ale znamy też cechy naszego zespołu i jestem pewien, że podołamy zadaniu stworzenia kolejnej, wielkiej, europejskiej nocy w Lizbonie. Nasi kibice, którzy byli niezłomni, zasługują na kolejny moment radości - uśmiechnął się Costa, a czołowymi postaciami portugalskiego zespołu są... synowie, Martim i Francisco. Dla rodzinnego tercetu może to być ostatni sezon w Lizbonie. Mówi się, że latem przeniosą się do niemieckiego Flensburga.

INDUSTRIA KIELCE

Walka o fundament przed rewanżem

Patrząc na ostatnie wyniki, faworytami węgiersko-polskiej rywalizacji są wicemistrzowie naszego kraju, niemniej trener Tałant Dujszebajew stanowczo buntuje się przed takim stawianiem sprawy. - Może w dwumeczu tak, ale na Węgrzech o dobry wynik będzie bardzo trudno. Tam czeka nas dopiero pierwsza odsłona rywalizacji. W czwartek musimy uzyskać możliwie najlepszy wynik. Najważniejsze, żebyśmy po 120 minutach byli lepsi przynajmniej o jedną bramkę - podkreślił szkoleniowiec Kielczan. - W starciu tak utytułowanych drużyn trudno o wielkie niespodzianki taktyczne. Postawimy na rzetelność i realizację sprawdzonych schematów. Kluczem do sukcesu będzie koncentracja przez pełne 120 minut dwumeczu i powstrzymanie liderów węgierskiej ekipy, takich jak: Lazar Kukić, Janus Smarason, Bence Banhidi czy Imanol Garciandia oraz możliwie najczęstsze pokonywanie bramkarzy, Rolanda Miklera i Tobiasa Thulina. To oni trzymają rytm gry zespołu i stanowią największe zagrożenie dla rywali.

Jeśli chodzi o sytuację kadrową, to do rytmu meczowego wraca Daniel Dujszebajew Młodszy syn trenera Industrii znalazł się w kadrze na spotkanie w Szeged. Na Węgrzech zabraknie natomiast drugiego z jego synów - Alex, lider, kapitan i prawy rozgrywający w dalszym ciągu przechodzi rehabilitację po kontuzji mięśnia dwugłowego. Trener Industrii podkreślił, że nie będzie panikował i czeka na „zielone światło" od sztabu medycznego, przypominając jednocześnie, jak długo trwał powrót do formy Szymona Sićki. - Najważniejsze, żeby ludzie byli zdrowi. To nie jest tak, że jak ktoś wraca do treningu, to od razu staje się maszyną - wspomniał trener Dujszebajew.

Węgrzy również doceniają klasę polskiego zespołu, ale do rywalizacji podchodzą se sporym optymizmem, zwłaszcza do pierwszego meczu. - Industria to fantastyczny zespół, lecz naszym celem jest awans do ćwierćfinału. Nie będzie to łatwe, ponieważ każda drużyna reprezentuje bardzo wysoki poziom. Musimy wygrać u siebie, przed naszymi niesamowitymi kibicami. To może dać nam fundament, którego potrzebujemy na rewanż w Kielcach, aby zapewnić sobie miejsce w kolejnej fazie Ligi Mistrzów - powiedział lewy rozgrywający węgierskiej drużyny, Richard Bodo.



Fot. FIBA.com

Turczynki, które w marcu wywalczyły przepustki na mistrzostwa świata, będą faworytkami grupy I.

Nadzieję mają wszyscy

Koniec klątwy EuroBasketu? Optymizm w kadrze po losowaniu „grupy nadziei".

ELIMINACJE EUROBASKETU

Czy Polska po raz pierwszy od 2015 roku awansuje do turnieju finałowego EuroBasketu? Po udanym pierwszym etapie kwalifikacji optymizmu nie brakuje. Wtorkowe losowanie grup drugiego etapu również nie przekreśliło naszych szans. Zagramy z Turcją, Izraelem i Czarnogórą. Dwa najlepsze zespoły wywalczą awans.

Znamy już szczegółowy terminarz. Polki zaczną od wyjazdowego meczu z Izraelem (11 listopada), a trzy dni później wystąpią w Podgoricy, stolicy Czarnogóry. Na koniec niezwykle intensywnego, listopadowego okienka czeka je mecz z Turczynkami u siebie (17 listopada). W lutowym okienku natomiast zagrają u siebie z Izraelem (10 lutego) oraz Czarnogórą (13 lutego), a eliminacje zakończą wyjazdowym starciem w Turcji (16 lutego).

Trener naszej drużyny wydaje się zadowolony. - Na chwilę obecną są to rywale, z którymi rywalizacja jak najbardziej daje nadzieję na awans. Ostatnie eliminacje pokazały, że jesteśmy mocni. To zespoły z pierwszego i drugiego koszyka dzisiaj bardziej się martwią tym, że nas wylosowały, niż my tym, że wylosowaliśmy ich. Chcemy podtrzymać dobrą passę w kwalifikacjach, wygrywać mecze i zdobyć awans na upragniony EuroBasket - zapowiada Karol Kowalewski.

W Turcji o losowaniu mówi się na razie nie za dużo. Środowisko koszykarskie żyje czwartkowym, pierwszym starciem finału Pucharu Europy, w którym przeciwnikiem greckiego Athinaikosu jest CBK Mersin. Trenerem Pomarańczowo-czarnych jest Ekrem Memnun, jednocześnie szkoleniowiec zespołu narodowego. W Turcji wciąż żywy jest sukces sprzed dwóch tygodni - awans do turnieju finałowego mistrzostw świata w Berlinie.

W kwestii losowania EuroBasketu kibiców rozgrzewa natomiast obecność w grupie reprezentacji Izraela. Większość grup kibicowskich w Turcji (szczególnie fani Wielkiej Trójki: Galatasaray, Fenerbahçe, Beşiktaş) aktywnie angażują się w manifestowanie poparcia dla Palestyny. Część radykalnych środowisk otwarcie domaga się, by tureckie kluby i reprezentacja odmawiały gry z izraelskimi rywalami w ramach protestu moralnego. Po losowaniu te głosy odżyły, choć do bojkotu raczej nie dojdzie. Na razie nie jest jasne, gdzie Izrael będzie rozgrywać swoje mecze domowe - ostatnio kadra ta podejmowała rywali w Rydze. Dla polskich kibiców stolica Łotwy byłaby zresztą wymarzonym kierunkiem wyjazdowym.

Shira Haelyon, trenerka Izraela, na oficjalnej stronie federacji zapowiada, że jej zespół „chce udowodnić swoją wartość i uczciwie wywalczyć miejsce wśród szesnastu najlepszych drużyn Europy". Izraelki stawiają na jedność i szybkość, licząc na to, że ich naturalizowane liderki zrobią różnicę w kluczowych momentach. - To wymagające i ciekawe losowanie. Nasi grupowi rywale to wysokiej jakości zespoły z tradycjami, co jest naturalne na etapie drugiej rundy eliminacji. Każda z reprezentacji posiada naturalizowaną zawodniczkę na bardzo wysokim poziomie oraz utalentowane koszykarki grające w Eurolidze - mówi Haelyon. Federacja Izraela z dumą przypomina również o perfekcyjnym bilansie 6-0 w pierwszej rundzie kwalifikacji.

Nadzieje na awans są duże także w Czarnogórze. Trenerką tamtejszej kadry jest Jelena Škerović, która na co dzień prowadzi Polonię Warszawa i polską ligę zna doskonale. - Turcja i Polska są faworytami, ale Izrael to również zespół, przeciwko któremu gra się trudno. Skupiamy się jednak przede wszystkim na kontynuowaniu dobrych występów z marcowych meczów i dalszym rozwoju naszych młodych zawodniczek - przyznaje Škerović. - Jeśli chodzi o Polskę, została wylosowana z trzeciego koszyka, ale trzeba pamiętać, że w poprzednich eliminacjach pokonała mistrzynie Europy, Belgijki, na ich terenie. Polska ma silny, zgrany zespół, a jej liga jest bardzo wysokiej jakości, ma jeden klub w Eurolidze i trzy w EuroCup - dodaje.

(pp)

Koncert Luki Doncicia

Wydarzenia wtorku: czwarta wygrana z rzędu Los Angeles Lakers oraz kryzys New York Knicks.

NBA

Houston Rockets od pierwszych minut zdominowali New York Knicks, wygrywając wyraźnie we wtorkowy wieczór. Gospodarze już na starcie wypracowali potężną przewagę (37:21 w pierwszej kwarcie), której nie oddali do końcowej syreny. Cały wyjściowy skład Houston zagrał niezwykle solidnie, a każdy z starterów zanotował minimum 13 „oczek". Liderem ekipy był Kevin Durant, który rzucił 27 punktów, a Alperen Sengun dodał double double (13 punktów i 10 asyst). Mimo roli rezerwowego, świetne zawody rozegrał również Reed Sheppard, który wniósł z ławki 20 punktów i 5 zbiórek. Dla Knicks to trzecia z rzędu porażka po wcześniejszej serii siedmiu zwycięstw. Niepokoić może styl – każdy z tych trzech przegranych meczów kończył się co najmniej dziesięciopunktową stratą. Jeremy Sochan wszedł na boisko dopiero w ostatniej fazie spotkania, gdy wynik był przesądzony. Polak dostał od trenera ledwie minutę i 47 sekund. W tym czasie zdobył 2 punkty, trafił 1 z 2 rzutów z gry.

Wiedzie się natomiast Lakersom, którzy pokonali Cleveland i przedłużyli serię zwycięstw do czterech. Gospodarze przez większość czasu mieli mecz pod kontrolą - w połowie trzeciej kwarty prowadzili już 86:66, a przed wejściem w ostatnią odsłonę różnica wynosiła 27 punktów (110:83). Luka Doncić zdobył 42 punkty i zaliczył 12 asyst, trafił 13 z 26 rzutów z gry, notując swój 16. występ z dorobkiem co najmniej 40 punktów w tym sezonie. Słoweniec wrócił do składu po tym, jak opuścił poniedziałkowe zwycięstwo nad Washington Wizards z powodu nadmiaru przewinień technicznych. Los Angeles osiągnęło barierę 50 zwycięstw w dwóch sezonach z rzędu po raz pierwszy od okresu 2007–2011, kiedy udawało mu się to cztery razy z rzędu. Doncić przyznał, że przedłużenie zwycięskiej passy Lakers znaczy dla niego więcej niż rekordy osobiste. – Jeśli nie wygrywasz, to tak naprawdę nic nie znaczy – powiedział Doncić dziennikarzom. – Więc ta seria, którą mamy, jest dla nas bardzo ważna. Musimy dalej grać w ten sposób.

LeBron James dołożył do dorobku zespołu 14 punktów, co wystarczyło, by po raz kolejny zapisać się na kartach historii. 41-letni lider „Jeziorowców" odniósł swoje 1229. zwycięstwo w karierze (wliczając play-offy), detronizując dotychczasowego rekordzistę wszech czasów, Kareema Abdul-Jabbara. - LeBron gra fenomenalnie po obu stronach parkietu, robiąc dla nas dosłownie wszystko na najwyższym poziomie. Luka czy Austin Reaves mogą skradać nagłówki gazet, ale to LeBron jest liderem, który spaja całą tę grupę - komentował trener JJ Redick.

Orlando - Phoenix 115:111, Brooklyn - Charlotte 86:117, Milwaukee - Dallas 123:99, Detroit - Toronto 127:116, Houston - New York 111:94, LA Lakers - Cleveland 127:113, LA Clippers - Portland 104:114

(pp)

Faworytki nie zawiodły

W pierwszych półfinałowych meczach play offu dominacja Lublina i Gorzowa.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Bez niespodzianek w pierwszych meczach półfinałowych. W Lublinie tylko po pierwszej kwarcie można było mieć wątpliwości, czy Akademiczki poradzą sobie ze Ślęzą Wrocław. W trzeciej części przewaga gospodyń sięgała 22 oczek. Oba zespoły dzieliła przepaść pod tablicami, Lublinianki w zbiórkach wygrały 49:30! Borkowska w pojedynkę zebrała aż 15 piłek. Środkowa kadry była najlepszą zawodniczką spotkania. Z kolei Amerykanka Robbi Ryan zanotowała liczby zbliżone do triple double - 12 punktów, 8 zbiórek, 9 asyst. W zespole z Wrocławia zawiodła skuteczność - Mehryn Kraker spudłowała wszystkie 4 próby z gry, a Aleksandra Mielnicka trafiła tylko 2 z 9. W Lublinie aż 5 zawodniczek zdobyło dwucyfrową liczbę punktów. We Wrocławiu ciężar gry spoczywał głównie na Dignie Strautmane (18 punktów) i Gmrice Davis (14 punktów).

Nie było wielkich emocji także w Arena Gorzów. Rozstawione z jedynką po sezonie zasadniczym gospodynie już w połowie miały 24 punkty przewagi (52:28). Bardzo dobrze grały rezerwowe AZS-u, a przede wszystkim Ashley Owusu i Charisma Osborne. Pod tablicami panowała z kolei kadrowiczka Weronika Telenga (14 zbiórek).

Dziś kolejne mecze w obu parach. Gra toczy się do trzech wygranych

Lotto AZS UMCS Lublin - 1 KS Ślęza Wrocław 85:69 (19:16, 24:14, 20:25, 22:14)
stan rywalizacji: 1-0 (do 3 wygranych)
LUBLIN: Williams 5 (1x3), Borkowska 15 (1x3), Ryan 12 (1x3), Gatling 16, Wnorowska 16 (4x3) – Wojtala 2, Stanković 11, Ullmann 8 (2x3), Pogorzelska, Kaczmarek. Trener Karol KOWALEWSKI.
WROCŁAW: Davis 14, Kraker 3, Strautmane 18 (4x3), Fiszer 8 (1x3), Mielnicka 5 – Ziemborska, Vihmane 9 (3x3), Kulińska 7 (1x3), Jasik, Jeziorna 5 (1x3). Trener Arkadiusz RUSIN.

KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski - Enea AZS Politechnika Poznań 72:61 (28:16, 24:12, 12:16, 8:17)
stan rywalizacji: 1-0 (do 3 wygranych)
GORZÓW WLKP.: Szymkiewicz 10, Gertchen 11 (3x3), Telenga 4, Hurt 12, Stasiak 3 (1x3) – Owusu 15 (1x3), Osborne 9 (2x3), Kloska 8 (2x3), Steblecka, Lebiecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.
POZNAŃ: Carter 8, Pszczolarska 5, Brown 8, Popović 10 (2x3), Piasecka 10 (2x3) – Kośla, Hank 14, Puzio 2, Rutkowska 2, Haegenbarth 2. Trener Wojciech SZAWARSKI.

(pp)

Sport 0773446ef4

Wzięli jak swoje

Miały być wielkie emocje, a skończyło się wielkim laniem. Warszawianie w Lublinie dokończyli dzieła i są w gronie czterech najlepszych drużyn w Europie!

LIGA MISTRZÓW

Przed rozpoczęciem „polskiego" ćwierćfinału na papierze więcej atutów mieli mistrzowie Polski z Lublina. Wygrali bardzo pewnie oba spotkania z PGE Projekt w PlusLidze, prezentowali też równiejszą formę. Nawet po pierwszym meczu w Warszawie - gospodarze wygrali 3:1 - szanse Lublinian były wyżej oceniane. Przede wszystkim grali przed własną publicznością, co miało ich ponieść do triumfu w „złotym" secie.

Rzeczywistość mocno się rozjechała z przedmeczowymi prognozami. Warszawianie zagrali znakomicie. By awansować do Final Four musieli wygrać dwa sety i sprawę załatwili w godzinę. Ich przewaga była ogromna. Wytrącili gospodarzom wszystkie argumenty.

Po pierwszych piłkach wydawało się jednak, że kibiców czekają wielkie emocje. Za sprawą potężnych zagrywek Wilfredo Leona Bogdanka LUK prowadziła 7:4. Przyjezdni szybko się jednak otrząsnęli i zaczęli dominować. Warszawianie świetnie czytali grę rywali, raz za razem stawiając skuteczny blok. Nie mogli go sforsować ani Mateusz Malinowski, ani Leon. Na wyższy poziom wskoczyli też Kevin Tillie i przede wszystkim Bartosz Bednorz. Ten drugi nie tylko „czyścił" wszystkie problemy w ataku, ale nie dał się złamać w przyjęciu zagrywki i jeszcze dokładał w serwisie. Po jego asie i kontrze Bartosza Gomułki PGE Projekt wygrywał 17:13. I nie wypuścił szansy z rąk.

Kolejny set przyniósł rozstrzygnięcie rywalizacji. Lublinianie nie mieli pomysłu na zatrzymanie rozpędzonych rywali. Byli dla nich tłem. Gaśli z każdą nieskończoną akcją. Z marazmu nie potrafił ich wydobyć nawet Leon. Reprezentant Polski w pojedynkę potrafi rozstrzygać spotkania, seryjnie zdobywając punkty z zagrywki. Tym razem mu nie szło. Zwykle trafiał w siatkę. A gdy już piłka przeszła na drugą stronę siatki, przyjmujący PGE Projektu wywiązywali się ze swoich obowiązków. Warszawianie drugą partię wygrali jeszcze pewniej i po raz pierwszy w historii awansowali do Final Four Ligi Mistrzów.

Od trzeciej odsłony na parkiecie oglądaliśmy rezerwowych. Lublinianie wygrali trzy kolejne partie, ale dla nich to było marne pocieszenie. Jedynym pozytywem dla Stephana Antigi, trenera Bogdanki LUK, była możliwość sprawdzenia Kewina Sasaka i Mikołaja Sawickiego. **(mic)**

■ **Bogdanka LUK Lublin – PGE Projekt Warszawa 3:2 (21:25, 18:25, 25:22, 32:30, 15:12)**

LUBLIN: Komenda (1), Henno (6), McCarthy (12), Malinowski (6), Leon (8), Grozdanow (3), Czyrek (libero) oraz Gyimah (5), Sawicki (6), Wachnik (4), Young (13), Hoss (libero), Prokopczuk (1), Sasak (14). Trener Stephane ANTIGA.

WARSZAWA: Firlej (2), Bednorz (11), Semeniuk (3), Gomułka (7), Tillie (8), Kochanowski (4), Wojtaszek (libero) oraz Kłos (5), Olenderek (libero), Koppers (13), Firszt (9), Weber (10), Kozłowski, Strulak (7). Trener Kamil NALEPKA.

Sędziowali: Igor Porvaznik (Słowacja) i Michaiło Medwid (Ukraina). Widzów 4190.

Przebieg meczu

I: 9:10, 13:15, 15:20, 21:25.
II: 8:10, 11:15, 14:20, 18:25.
III: 10:9, 15:12, 20:16, 25:22.
IV: 10:6, 15:11, 18:20, 24:25, 30:29, 32:30.
V: 5:4, 10:8, 15:12.

Bohater – Kewin SASAK.

Pierwszy mecz 1:3. Awans PGE Projektu.



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Warszawianie w Lublinie „zatopili" mistrza Polski.

Sprostały zadaniu

Bielszczanki czwarty raz z rzędu zagrają w półfinale mistrzostw Polski. Czy tym razem przejdą tę fazę?

TAURON LIGA

BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała to jeden z najbardziej utytułowanych klubów w żeńskiej siatkówce w naszym kraju. Zdobył 19 medali mistrzostw Polski, w tym osiem z najcenniejszego, złotego kruszcu. Od ostatniego mistrzostwa minęło już jednak sporo czasu, bo 16 lat; wtedy też po raz ostatni wystąpił w finale. Jest też ośmiokrotnym zdobywcą Pucharu Polski i trzykrotnym Superpucharu.

Od kilku lat bialski klub stara się wrócić na szczyt. Regularnie awansuje do półfinału play offu. W bieżącym sezonie też znalazł się w czołowej czwórce. W ćwierćfinale w dwóch spotkaniach wyeliminował wicemistrza Polski, ŁKS Commercecon Łódź, wygrywając 3:1 we własnej hali i 3:0 na wyjeździe. - Bardzo wierzę w mój zespół i pracę, którą wykonujemy na treningach. Niestety, w tym roku przykro było patrzeć, bo nie potrafiliśmy przenieść tego, co pokazywaliśmy na treningach, na parkiet, szczególnie w ważnych meczach. Cieszę się, że z ŁKS-em w końcu się to udało – stwierdził Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS-u Bostik ZGO. – Udało, to złe słowo, bo to były wypracowane schematy, które wykonujemy coraz lepiej – dodał.

Szkoleniowiec ekipy z Bielska-Białej zdaje sobie sprawę, że jego drużyna w trakcie fazy zasadniczej nie zawsze stawała na wysokości zadania.

– Oczywiście, że chcielibyśmy grać piękną siatkówkę przez cały sezon, ale co roku składy mocno się zmieniają i czasami potrzeba więcej czasu, cierpliwości, by w końcu zespół zaczął lepiej funkcjonować. Byliśmy bardzo cierpliwi i w nagrodę zagramy o medale – cieszył się Piekarczyk.

– W tym sezonie miałyśmy wiele wzlotów i upadków, ale w najważniejszym momencie sprostałyśmy zadaniu i jesteśmy w najlepszej czwórce w Polsce – wtórowała swojemu trenerowi Adriana Adamek, libero BKS-u.

Ogromnym problemem bialskiej drużyny była kontuzja Wiktorii Szewczyk. To kluczowa zawodniczka, bo rozgrywająca. Działacze i sztab szkoleniowcy BKS-u mocno na nią stawiali. Liczyli, że zrobi kolejny krok w karierze. – Szkoda nam „Wiki", bo chcieliśmy, nawet kosztem przegranych, by grała i rozgrywała w najważniejszych meczach. Wierzyliśmy, że jej talent się rozwinie – stwierdził Piekarczyk.

Na zasadzie transferu medycznego klub ściągnął Giulię Gennari. To był strzał w dziesiątkę. Doświadczona Włoszka odmieniła grę BKS-u. Nie tylko dokładnie rozgrywa, ale też zdobywa sporo punktów. Świetnie zagrywa i doskonale czyta grę, co pozwala jej ustawić skuteczny blok. W starciu z ŁKS-em wywalczyła siedem punktów, popisując się m.in. czterema punktowymi blokami. Piekarczyk chwali ją też za charyzmę. – Bardzo lubię jej grę i styl. W kluczowych momentach uspokaja grę. Jest naszym cichym liderem, trochę z tyłu, który potrafi „użyć" odpowiednie osoby w odpowiednim momencie – scharakteryzował swoją podopieczną Piekarczyk.

W półfinale BKS zmierzy się z obrońcą tytułu i głównym faworytem rozgrywek DevelopResem Rzeszów. W Bielsku-Białej zdają sobie sprawę z klasy rywalek, ale nie zamierzają się poddać bez walki. - Wszystko może się wydarzyć. Przygotujemy się najlepiej jak tylko się da do tej rywalizacji – zapewniła Adamek.

- Będziemy walczyć. Developres to potężny zespół, na papierze zdecydowanie lepszy od nas. Wierzymy, że skończymy sezon z medalem. Zobaczymy w jakim kolorze, ale będziemy cieszyć się z każdego – dodał szkoleniowiec bialskiego zespołu.

Pierwszy mecz w Rzeszowie w piątek (godz. 17.30) **(mic)**

CZTERY PYTANIA DO...



JURIJA GŁADYRA
środkowego Aluronu CMC Warty Zawiercie

Ogień na zagrywce

1. Przed wami arcyważne spotkanie z Cucine Lube Civitanovą, którego stawką jest gra w Final Four Ligi Mistrzów. W pierwszym starciu we Włoszech wygraliście 3:0, wszyscy więc oczekują od was awansu...

- I jeśli ktoś myśli, że pokonując na wyjeździe Cucine Lube przed własną publicznością powtórzymy ten wynik to się myli. To jest zespół, który naprawdę ma ogień na zagrywce. To będzie bardzo trudny mecz. Fakt - mamy zaliczkę, ale niewiele to jeszcze znaczy w kontekście całej rywalizacji. Rywale mogą przyjechać do nas i zagrać dobre spotkanie. W pierwszym starciu po prostu wykonaliśmy swoją robotę, począwszy od serwisu, ustawiając bardzo dobry, szczelny i podwójny blok. Zrealizowaliśmy założenie. Drugi mecz może być jednak zupełnie inny, bo rywale mogli coś podpatrzeć czy odmienić.

2. Włosi słyną z mocnego serwisu, ale choć grali we własnej hali, którą znają doskonale, popełnili aż 22 błędy. Zaskoczyło was to?

- Było widać, że kompletnie nie siedziała im zagrywka, a przecież potrafią bardzo mocno „kopnąć" zza linii 9. metra. Myślę, że to się już nie powtórzy.

3. Co będzie kluczowe w czwartkowej rywalizacji?

- Przede wszystkim nie możemy zapraszać rywali do gry, jak to miało miejsce w trzecim secie we Włoszech. To młody zespół, który może poczuć krew i docisnąć, co też zrobił w końcówce trzeciej partii. Wtedy wytrzymaliśmy presję. Chłopaki bardzo dobrze poradzili sobie w przyjęciu, odbierając bardzo trudne zagrywki. Na całe szczęście domknęliśmy ten mecz. Nikt nie był pewny i nie wie, co by się mogło stać, gdybyśmy przegrali tego seta. Nie myślimy o tym, bo wygraliśmy tę odsłonę i cieszymy się z tak pięknej zaliczki.

4. W weekend przegraliście z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle pierwsze spotkanie ćwierćfinałowe. To wasza pierwsza porażka w PlusLidze od 3 stycznia. Taki zimny prysznic przyda się przed starciem w Lidze Mistrzów?

- To nie żaden zimny prysznic, ale po prostu play off. W nim nie liczy się, że ktoś wygrał rundę zasadniczą. To nowe rozdanie i musimy być w pełni skupieni. A ZAKSA zagrała bardzo dobre spotkanie, kapitalnie zagrywała. Tak, to było dobre przetarcie przed Cucine Lube. **(mic)**

Sport 0773446ef4

Fińskie supertrio

Katowiczanie nie mieli za wiele argumentów, by myśleć o wygranej z obrońcami tytułu mistrzowskiego.



Fot. PAP/Art Service

Tyszanie udanie rozpoczęli finałową serię.

TAURON HOKEJ LIGA

Ramsus Heljanko i jego kompani, Hannu Kuru i Joel Kerkkänen, sprawili, że GKS Tychy rozmontował GKS Katowice i wygrał pierwsze spotkanie finałowej serii. Było ono emocjonujące i pełne dramatów, ale tak zapewne będzie do końca rywalizacji. Gospodarze nie mieli za wiele argumentów, by myśleć o wygranej.

Do składu Katowiczan wrócił Jean Dupuy, niewątpliwie ważna postać nie tylko w ofensywie, bo również nie unika strać przy bandach, a ten element w tym finale, wedle wielu fachowców, będzie odgrywał ważną rolę. W formacjach defensywnych zabrakło Alkesi Virtanena i podopieczni trenera Jacka Płachty byli zmuszeni grać na trzy pary obrońców. To na pewno był pewien dyskomfort, bo rywale, zgodnie z założeniami w tym sezonie, mieli do dyspozycji 7 defensorów oraz pełny skład napastników.

Jedni i drudzy od pierwszego gwizdka nie zamierzali się oszczędzać, jednak ton wydarzeniom na tafli nadawali goście i oni stworzyli kilka groźnych sytuacji. Mateusz Gościński, Alan Łyszczarczyk i Kuru próbowali zaskoczyć Jesepera Eliassona, ale bezskutecznie. W 10 min Dominik Paś wyprowadził krążek z własnej tercji i podał do „Łyżki", a ten skierował „gumę" w stronę bramki, gdzie panował tłok. Krążek odbił się od Olafa Bizackiego i tyski defensor, dość nieoczekiwanie, wpisał się na listę strzelców. Gospodarze byli trochę przytłoczeni tą stratą, jednak powoli odzyskiwali wigor i zaczęli coraz lepiej prezentować się na lodzie. Na początku 18 min do remisu doprowadził Patryk Wronka, który uderzeniem po lodzie zaskoczył Tomaša Fučika. Dobre, szybkie tempo akcji i nie mogliśmy nie nudzić podczas pierwszej odsłony.

A druga przyniosła jeszcze więcej akcji i znów dwa gole. Początek należał do gospodarzy i w 27 min tyski bramkarz może mówić o sporym szczęściu, bo Stephen Anderson, dobrze prezentujący się w tym sezonie, trafił w poprzeczkę. Po tym sygnale ostrzegawczymi do pracy zabrali się Tyszanie i ich dobrze funkcjonująca maszyna zupełnie zdominowała taflę. Były długie fragmenty, w których gospodarze nie potrafili wyjechać za połowę lodowiska. Goście cały czas grali pressingiem i co rusz odbierali krążek rywalom, a gdy tylko nadarzała się okazja, oddawali strzały z dalszej i bliższej odległości. W 28 min goście zdobyli efektownego gola. Heljanko otrzymał krążek do Kuru i zdecydował się na uderzenie. Przed bramkarzem GieKSy przejeżdżał Kerkkänen i „guma" wpadła do siatki. Tyszanie cały czas parli do przodu i w efekcie sprytnie zachował się Kerkkänen i ubiegł Eliassona. Dwa gole przewagi to komfortowa sytuacja, ale trzeba być czujnym. Z końcową syreną Lauri Hundanpää posłał krążek między parkanami bramkarza i wpadł on do siatki. Sędziowie zdecydowali się na analizę zegara i tego gola nie uznali.

W ostatniej tercji goście nie spuszczali z tonu. W 45 min Olaf Bizacki wyprowadzał krążek z własnej tercji i na środku lodowiska został ostro zaatakowany przez Iana McNulty'ego. Tyszanin padł jak ścięte drzewo, zaś sędziowie analizowali całą sytuację. Kanadyjczyk został odesłany do szatni, bo to był atak na głowę.

Potem trener Płachta zdecydował się na pokerowe zagranie, bo trzy razy przywoływał Eliassopna do boksu. Gospodarze z furią atakowali, ale Tyszanie bronili się dzielnie i mocno wspomagali Fučika, który jednak skapitulował po uderzeniu Mateusza Bepierszcza. Cały mecz by niezwykle emocjonujący, ale Katowiczanom należą się słowa uznania za heroiczny bój w ostatnich 8 minutach. Nie przyniósł im efektów, ale chyba ich trochę wzmocnił przed dzisiejszym rewanżem.

GKS Katowice – GKS Tychy 2:4 (1:1, 0:2, 1:1)
Stan rywalizacji 0-1
0:1 - Bizacki – Łyszczarczyk – Paś (9:51), 1:1 – Wronka – Dupuy - Lundegard (17:07), 1:2 – Heljanko – Kuru – Kerkkänen (27:28), 1:3 – Kerkkänen – Kuru – Heljanko (32:43), 1:4 – Heljanko - Kerkkänen – Kuru (48:55, w podwójnej przewadze), 2:4 – Bepierszcz – Hundanpää – Verveda (56:16).
Sędziowali: Michał Baca i Paweł Kosidło – Piotr Kot o Michał Żak. Widzów 1435.
KATOWICE: Eliasson; Lundegard – Runesson, Verveda (2)– Maciaś, Hoffman – Chodor; Jonasz Hofman – Pasiut – Fraszko, Wronka – Anderson – Dupuy, Jakub Hofman – McNulty (5+20) – Coatta, Bepierszcz – Dawid – Michalski, Koivusaari (2), Hundanpää. Trener Jacek PŁACHTA.
TYCHY: Fučik; Pociecha – Kovar, Kakkonen – Kaskinen, Bryk – Viinikainen (2), Bizacki; Heljanko – Kuru – Kerkkänen, Knuutinen – Paś – Łyszczarczyk, Jamsen – Komorski (2) – Viitanen, Jeziorski – Aliranta - Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.
Kary: Katowice – 29 (w tym kara meczu dla McNulty'ego) min, Tychy – 4 min.

26
STRZAŁÓW
oddali goście na bramkę Eliassona, zaś gospodarze zrewanżowali się 20.

38
SEKUND
gry w podwójnej przewadze (kary McNulty'ego i Vervedy) potrzebowali goście, by zdobyć gola na 4:1.

TAURON HOKEJ LIGA

Czwartek, 2 kwietnia
O 3. miejsce
SOSNOWIEC, 18.00: ECB Zagłębie – Unia Oświęcim 3:2*

Finał
KATOWICE, 20.30: GKS – GKS Tychy **
* - wynik pierwszego meczu o brąz
** - relacja telewizyjna w TVP Sport

Pękły kolejne setki

NHL

Carolina Hurricanes, liderzy Dywizji Metropolitalnej i współliderzy Konferencji Wschodniej, po raz piąty w historii klubu osiągnęli 100 pkt. Rod Brind'Amour ma ogromną satysfakcję, bowiem brał udział we wszystkich tych pięciu wydarzeniach – w czterech jako trener (2021-24 i w tym sezonie) i raz jako zawodnik (2005/06). Wyjazdowe zwycięstwo nad Columbus Blue Jackets 5:2 (2:0, 0:1, 3:1) pozwoliło Huraganom osiągnąć ten dorobek i nadal mieć nadzieję, że zbliżą się do lidera, Colorado, choć mają osiem „oczek" straty. Formacje specjalne sprawiły, że goście wygrali, bo wykorzystali trzy z pięciu liczebnych przewag, zaś gospodarze mieli trzy takie okazje, ale nie potrafili udokumentować ich bramką. Zaczęło się pomyślnie dla przyjezdnych, bo w 1. tercji Shayne Gostisbeher (14) i Logan Stankoven (17) w przewadze pokonali Jeta Greavesa (26 obron). Prowadzenie 2:0 to żadne prowadzenie, bo gospodarze doprowadzili do remisu po uderzeniach Kiriłła Marczenki (36) i Adama Fantillego (43). Jednak zespół Caroliny nie panikował, a jeden z najbardziej doświadczonych, Nikołaj Ehlers, zdobył gola (53) na 3:2. 30-letni Duńczyk latem przeniósł się z Winnipegu do Caroliny, ale nic nie stracił na wartości. Ehlers podawał przy trafieniach Gostisbehera oraz Andreja Swiecznikowa (54). Wynik tej potyczki ustalił Jordan Martinook, który na 47 sek. przed końcową syreną podczas gry w osłabieniu posłał krążek do pustej bramki. Teraz z czwartku na piątek (czasu polskiego) dojdzie do rewanżu w Raleigh. Takim samym dorobkiem 100 punktów pochwalić się mogą Szable z Buffalo, które na własnym lodzie pokonały NY Islanders 4:3 (1:0, 0:1, 3:2). Tym samym zespół ten powtórzył wyczyn z sezonu 2009/10 i prowadzi w Dywizji Atlantyckiej oraz jest współliderem na Wschodzie. Zwycięskiego gola zdobył 25-letni Kanadyjczyk Peyton Krebs w 57 min. Wyspiarze przegrali drugi mecz z rzędu i ciągle muszą walczyć o miejsce w play offie.

Columbus – Carolina 2:5, Buffalo – NY Islanders 4:3, Pittsburgh – Detroit 5:1, Boston – Dallas 6:3, Tampa Bay – Montreal 1:4, NY Rangers – New Jersey 4:1, Washington - Philadelphia 6:4, Chicago – Winnipeg 3:4 po dogrywce, Edmonton – Seattle 3:0

(ws)

SPOD BANDY

WAŁĘGA OD PIERWSZEGO DNIA

■ Kamil Wałęga, nasz reprezentacyjny środkowy, pojawi się od pierwszego dnia (7 kwietnia) na zgrupowaniu kadry w Bytomiu i na pewno weźmie udział w wyjazdowym dwumeczu z Litwą. Wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie, w tym sezonie ligowym szybko zakończył sezon w ekstralidze słowackiej. Zespół Vlci Żylina, gdzie gra na co dzień nasz napastnik, przegrał serię już 1. rundzie play offu z Preszowem 2-4 i zakończył sezon. W tej sytuacji Wałęga będzie mógł się zameldować na zgrupowaniu kadry.

KIEŁBICKI W TYCHACH

■ Szymon Kiełbicki, środkowy drugiej formacji jastrzębskiego zespołu, to łakomy „kąsek" na rynku transferowym. Za nim nie tylko udany sezon klubowy, ale również reprezentacyjny i stąd wychowanek KTH Krynica budził spore zainteresowane najsilniejszych klubów. Kiełbicki przebierał w ofertach, ale ostatecznie zdecydował się na propozycję GKS-u Tychy. Wprawdzie klub jeszcze nie poinformował o tym fakcie, ale informacja jaką posiadamy pochodzi z wiarygodnego źródła.

GDZIE ZAGRA „ZIGI"?

■ Gra Pawła Zygmunta, naszego skrzydłowego w HC Litwinów powoli dobiega końca. Teraz uczestniczy w barażach o utrzymanie się czeskiej ekstralidze, po ich zakończeniu pojawi się w kraju, by rozpocząć przygotowania do turnieju mistrzostw świata. Po sezonie„Zigi" zamierza powrócić do kraju i zasilić jeden z czołowych klubu THL. Gorączkowe rozmowy się toczą, ale sam zainteresowany twierdzi, że decyzja zapadnie dopiero po MŚ w Sosnowcu.

(s)

Sport 0773446ef4

Hiszpan już prawie

Według L'Equipe nowym trenerem Igi Świątek będzie Francisco Roig.



Fot. Christophe Guibbaud/FFT/SIPA/PressFocus

W zatrudnieniu Francisco Roiga (pierwszy z prawej) palce prawdopodobnie maczał sam Rafael Nadal (drugi z lewej).

Francuski dziennik sportowy przekonuje, że Hiszpan zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovannim Mpetshim Perricardem, aby zostać trenerem Igi Świątek. Szkoleniowiec, który w środę kończy 58 lat, był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery.

Z Mpetshim Perricardem Roig pracował tylko około miesiąca, wcześniej współpracował z Brytyjką Emmą Raducanu i Włochem Matteo Berrettinim. Z Nadalem związany był w latach 2005-22.

- Kiedy zaczęliśmy razem pracować, byłem dzieckiem i dopiero dołączałem do cyklu (ATP), wspólnie z moim wujkiem Tonim. Francis to świetny trener, który bardzo dobrze zna się na tenisie i pomagał mi stawać się coraz lepszym. Czuję dla niego tylko wdzięczność i życzę mu szczęścia w jego kolejnych projektach - powiedział na zakończenie współpracy Nadal, zwycięzca 22 imprez wielkoszlemowych, którego Świątek jest fanką.

W rozmowie ze sport.pl sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa przyznała, że konsultowała się ostatnio z „Rafą". - Jest bardzo otwarty. Jest świetnym człowiekiem. Sam fakt, że mam jego numer i mogę się z nim skontaktować, to dla mnie wielki zaszczyt. Ale szczerze mówiąc to, czy mi pomagał, czy nie, chciałabym zachować między nami, bo on jest częścią tej historii. Nie chciałabym stawiać go w niezręcznej pozycji - stwierdziła Raszynianka.

Była lidera światowego rankingu bez trenera pozostaje od 23 marca, kiedy poinformowała o zakończeniu współpracy z Belgiem Wimem Fissette'em. Było to kilka dni po tym, jak była liderka światowego rankingu przegrała z Magdą Linette w drugiej rundzie turnieju WTA 1000 w Miami i spadła na 4. miejsce w rankingu.

(t, PAP)

Argentyńczyk wziął rewanż

Kamil Majchrzak i Magdalena Fręch nie powojowali w singlu w turniejach w Marrakeszu i w Charleston.

Rok temu w kwalifikacjach do turnieju ATP 250 na kortach ziemnych w Marrakeszu Kamil Majchrzak pokonał Marco Trungellitiego 6:4, 6:3 i dotarł później aż do półfinału. W środę Argentyńczyk wziął rewanż na marokańskiej ziemi i wygrał z rozstawionym z „piątką" Polakiem w drugiej rundzie 7:6 (7-4), 6:3.

30-letni Majchrzak w rankingu zajmuje najwyższe w karierze 53. miejsce, a sześć lat starszy Trungelliti jest 117. Teraz 36-latek awansował już o 17 miejsc - na 100. pozycję w rankingu Live i w poniedziałek może zostać najstarszym tenisistą, który po raz pierwszy wdarł się do Top 100 w ostatnim półwieczu.

Szybka porażka w obecnej edycji oznacza, że Piotrkowianin nie obronił zdobytych wówczas punktów i czeka go spadek w rankingu. „Wirtualnie" plasuje się obecnie na 59. pozycji.

W deblu lepiej

Częściowo niepowodzenie Majchrzak powetował sobie w środę w deblu - w parze z Karolem Drzewieckim po zaciętym meczu wyeliminowali Peruwiańczyka Ignacio Buse i Hiszpana Inigo Cervantesa 7:6 (7-5), 7:6 (7-5). W drugim secie Polacy przegrywali już 0:4, ale doprowadzili do tie-breaka, w którym okazali się lepsi. W ćwierćfinale spotkają się z reprezentantem USA Vasilem Kirkovem i Holendrem Bartem Stevensem, którzy we wtorek pokonali Jana Zielińskiego i Brytyjczyka Luke'a Johnsona.

Sporą niespodziankę sprawili w Marrakeszu grający z dziką kartą Filip Pieczonka i Marokańczyk Younes Lalami Laaroussi, którzy pokonali rozstawionych z numerem 1 Monakijczyka Hugo Nysa i Francuza Edouarda Rogera-Vasselina 7:5, 6:3.

Zlała ją partnerka

Rozstawiona z numerem 11. Magdalena Fręch przegrała z Węgierką Anną Bondar 5:7, 3:6 w drugiej rundzie turnieju WTA 500 na kortach ziemnych w Charleston. W pierwszej Polka miała wolny los.

Obie tenisistki środowy pojedynek rozpoczęły dość niepewnie i w efekcie każdy z pierwszych czterech gemów kończył się przełamaniami. Później to Bondar zaczęła częściej wykorzystywać swoje podanie. Wprawdzie dała się Polce jeszcze dwukrotnie przełamać, ale sama wykorzystała jeszcze cztery break-pointy.

Był to drugi pojedynek tych zawodniczek i drugie zwycięstwo Bondar. Wcześniej w Karlsruhe w 2021 roku - Węgierka wygrała 6:3, 6:3.

Fręch startuje w Karolinie Południowej także w deblu, w parze z... Bondar. W pierwszej rundzie pokonały kanadyjsko-francuską parę Leylah Fernandez, Kristina Mladenovic 7:6 (7-2), 2:6, 11-9, a w nocy polskiego czasu walczyły o półfinał z rozstawionymi z numerem drugim Amerykanką Nicole Melichar-Martinez i Rosjanką Aleksandrą Panową. **(t)**

KAWA W ĆWIERĆFINALE

■ Katarzyna Kawa pokonała rozstawioną z numerem czwartym Niemkę Tatjanę Marię 6:3, 6:3 i awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w Bogocie.
Zajmująca 132. miejsce w rankingu Polka potrzebowała 74 minut, aby pokonać notowaną na 60. pozycji Niemkę. Jej kolejną rywalką będzie rozstawiona z numerem osiem Węgierka Panna Udvardy (92. WTA). Polka grała z nią trzykrotnie, odnosząc komplet zwycięstw.
Rok temu w Kolumbii Kawa dotarła do finału, w którym przegrała z reprezentantką gospodarzy Camilą Osorio 3:6, 3:6.

Ważny krok sztafety

Polski zespół 4x100 metrów mix uzyskał w Lublinie wartościowy rezultat, który powinien dać mu przepustkę do majowych World Athletics Relays.

LEKKA ATLETYKA

Za miesiąc w Gaborone, stolicy Botswany, rozegrany zostanie festiwal sztafet World Athletics Relays. Jedną z rozgrywanych na tych zawodach konkurencji będzie bieg rozstawny 4x100 metrów, w układzie mieszanym. To wydarzenie, które obecnie jest mocno promowane przez światową federację lekkoatletyczną.

Nie bez przyczyny – w 2028 roku sztafeta mieszana 4x100 metrów zadebiutuje w programie zawodów lekkoatletycznych na igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. W tym roku konkurencja znajduje się w programie mistrzostw świata do lat 20, mistrzostw Europy oraz supermistrzostw - Ultimate Championship w Budapeszcie.

Aby jednak wystartować w tych ostatnich zawodach, a także przyszłorocznych mistrzostwach świata w Pekinie, należy przejść sito kwalifikacji, których jednym z etapów będzie festiwal w Botswanie. Na początek przed naszą drużyną stało wyzwanie zakwalifikowania się na to afrykańskie wydarzenie. W środę w Lublinie - w trudnych deszczowo-chłodnych warunkach - zorganizowano w związku z tym zawody 4x100 MIX Challenge, w których oprócz reprezentacji Polski wystartowali też sprinterki i sprinterzy z Ukrainy oraz klubowy zespół AZS UMCS Lublin.

W pierwszym biegu Biało-czerwoni w składzie: Oliwer Wdowik, Magdalena Niemczyk, Dominik Kopeć, Magdalena Stefanowicz uzyskali czas 41,62 sek. - najlepszy wynik w Europie w tym sezonie. Ten rezultat daje reprezentacji Polski obecnie 14. miejsce w rankingu Road To Gaborone, czyli de facto niemal pewną kwalifikację na imprezę w Botswanie.

W najbliższych dniach o wynik dający kwalifikację na World Athletics Relays powalczą też inne reprezentacje, m.in. Amerykanie (obecnie plasujący się w czwartej dziesiątce sztafet); awans uzyskają 23 najszybsze oraz gospodarze. Ranking zamknie się 5 kwietnia, a impreza w Botswanie odbędzie się 2-3 maja. **(t)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 2 MARCA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.20, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Sandecja Nowy Sącz – Resovia (na żywo)

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
20.25 Hokej: Tauron Hokej Liga, finał GKS Katowice – GKS Tychy (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 22.30 Snooker: Tour Championship; 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Pick Szeged – Industria Kielce, 20.40 Sporting Lizbona – Orlen Wisła Płock (na żywo)

EUROSPORT 2
17.00 Curling: MŚ w Ogden, USA – Włochy; 22.00 Golf: Valero Texas Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie – Cucine Lube Civitanova; 2.00 Curling: MŚ w Ogden, Chiny – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Orlen Zastal Zielona Góra – Energa Czarni Słupsk (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.00 Siatkówka: PLS 1. Liga, PSG Stal Nysa – GKS Katowice (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie – Cucine Lube Civitanova (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Orlen Zastal Zielona Góra – Energa Czarni Słupsk (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.55 Siatkówka: liga turecka kobiet, VakifBank Stambuł – Eczacibasi Stambuł (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: WTA w Charleston (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 0773446ef4

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Szwedzki barter: **wzięli awans, nam zostawili złudzenia**

Ciśnie się na usta parafrazowanko piłkarskich porzekadeł, na przykład: „futbol to taka gra, w której dwudziestu dwóch facetów biega po boisku, a na końcu i tak przegrywają Polacy". Skoro ostatni raz wygraliśmy w kraju Trzech Koron, kiedy mojej świętej pamięci mamusi nie było jeszcze na świecie, zwycięstwo w Sztokholmie miałoby wymiar absolutnie rewolucyjny, przełomowy, bez względu na obecną formę gospodarzy byłoby odczynieniem klątwy, poczyniłoby radykalne zmiany w naszej piłkarskiej samoświadomości. Spokojnie, rewolucji nie będzie. Przegraliśmy jak zawsze, jedyną niewiadomą pozostanie, czy aby na pewno „graliśmy jak nigdy", bo tak twierdzi większość obserwatorów, nawet tych zwykle powściągliwych. Ja tam, choć dziedzicznie obciążony Alzheimerem, nie muszę sięgać pamięcią daleko – widziałem już ten wtorkowy mecz przed pięcioma laty. W meczu o wyjście z grupy na pocovidowym Euro, trenowani przez pięknisia Sousę, pierwsi traciliśmy gole, wyciągnęliśmy na 2:2 i dostaliśmy decydującego gonga w samej końcówce. Procentowe posiadanie piłki? Wtedy 59:41 dla nas, teraz 64:36. Celne strzały? Wtedy 6:4 dla Polski, teraz 7:5. W obu przypadkach mieliśmy do czynienia z tzw. pięknymi porażkami, w których podniecaliśmy się faktem, że Polska prowadziła grę, ośmielała się uprawiać atak pozycyjny zamiast taktyki „laga na Robercika", wdała się w wymianę ciosów jak równy z równym. W obu przypadkach kluczowe frazy komentatorów brzmią bliźniaczo podobnie: „Szwedzi byli do ograna", „Byliśmy lepsi", tudzież „było blisko, ale zostaliśmy skarceni". To ostatnie stwierdzenie wiele wyjaśnia: karci się dzieciaki, które zanadto brykają. Polska przegrała mecz z drużyną dojrzalszą, która skupiła się na konkretach; dali nam poszaleć, poszumieć, pohasać, ale w odpowiednim momencie to oni zadali cios nokautujący. Nie po rozpaczliwej kontrze, lecz po wielominutowym okresie wyraźnej przewagi, której konsekwencją był gol ostatecznie ośmieszający naszą defensywę. Najpierw Kiwior dał się w bocznym sektorze okiwać jak tyczka, a potem reszta naszych obrońców dała się wyprzedzić trzykrotnie w kilka sekund: za pierwszym razem ratował nas Grabara, za długim słupek, ale przy dobitce Gyokeresa nawet Matka Boska uznała, że nie warto na Polaków marnować cudów opiekuńczych.

Po raz kolejny Szwedzi okazali się dla nas łaskawi i poszli na barter: wzięli awans, ale zostawili nam złudzenia. Przez ostatnie lata byliśmy nękani wdziękiem polskiej bezmyślności szkoleniowej spod znaku Michniewicza i Probierza, po drodze jeszcze domaltretowani przez wędrownego dziada Santosa, więc pokątnie roniliśmy łzy za kadencją Paulo Sousy, łajdaka, co to nas uwiódł i porzucił, lecz przecież to za jego czasów po raz ostatni czuliśmy się piękni.

I wreszcie mamy to! Znowu udało nam się przegrać, sprawiając dobre wrażenie. Och, jakie szczęście: nie wykopano nas z mundialu, ale uprzejmie wyproszono, głaszcząc po głowie na pożegnanie! W dodatku mamy alibi: sędzia sprzyjał gospodarzom! Nie demonizowałbym – fakt, że parę razy pomylił się na korzyść Szwedów, ale przy naszej drugiej bramce VARowcy mogli równie dobrze uznać, że Lewandowski na spalonym jednak biernie angażował uwagę bramkarza. Owszem, faulu na wolny dla Szwedów przed ich drugim golem nie było, ale przecież to nie sędzia zagwizdał przeciw nam gola, tylko szwedzki stoper Lagerbielke poczęstował się prezentem naszej defensywy, skoro nikt go nie pilnował, trafił głową do siatki, bo niby co miał zrobić - wołać: „halo, Polacy, jestem tu, nadbiegam, będę strzelał!". Było jeszcze parę deprymujących szczegółów, jak choćby odgwizdanie spalonego Kamińskiego wychodzącego na czystą pozycję na początku meczu, choć podawał mu piłkę Szwed, ale uznać, że arbiter wypaczył wynik byłoby jednak nadużyciem.

Polacy nie zasłużyli na takie usprawiedliwienie. Przybyli na galę w marynarce od Prady, ale zapomnieli włożyć gaci. Z przodu byliśmy kąśliwi, z tyłu niepełnosprawni. Ergo: po raz kolejny okazaliśmy się drużyną niezrównoważoną. Brednie o tym, że byliśmy lepsi irytują mnie jeszcze bardziej, niż wynik meczu – to tak, jakby uznać, że bokser, który wygrywał na punkty, ale padł po nokaucie w ostatniej rundzie, niezasłużenie przegrał. Nasza kultura futbolowa jest zacofana wobec Szwedów – oni wiedzą, jak wykorzystywać swoje atuty nawet wtedy, kiedy mają ich mniej, my nie potrafimy wykorzystywać przewagi, pozostaje nam wieczny niedosyt, melancholijne rozkoszowanie się tym, jak niewiele brakowało, masochistyczna ekstaza sportowych męczenników, którzy cierpią za miliony. To polska piłka – zawsze nie dość, nieomal, prawie, o mały włos, nieustannie w budowie, lecz odwiecznie niedobudowani, żywiący się wspomnieniami przeszłej sławy i wizjami świetlanej przyszłości, lecz w czasie teraźniejszym nieobecni. Nasza kadra jest jak mityczny stadion Ruchu Chorzów, którego kolejne wizualizacje olśniewają, ale od kilku dekad wciąż nie przekroczono fazy przetargu na budowę.

Mała Flandria dla... czasowca

KOLARSTWO

Filippo Ganna z grupy INEOS Grenadiers wygrał Dwars door Vlaanderen. Dla Włocha, który specjalizuje się w jeździe indywidualnej na czas, to pierwsze zwycięstwo w zawodowej karierze w jednodniowym wyścigu.

Potężny Ganna (193 cm, 83 kg) wciąż łączy kolarstwo szosowe z torowym, gdzie zdobył wiele złotych medali mistrzostw świata i trzy olimpijskie krążki. Od lat zdecydowaną większość sezonu spędza jednak na powietrzu, a nie w hali, i znany jest przede wszystkim ze znakomitej jazdy na czas – ma na koncie mnóstwo zwycięstw w tej konkurencji, w tym dwa tytuły mistrza globu i wygrane etapy choćby w Giro d'Italia czy Vuelta a Espana. W tym roku wygrał obie „czasówki", w których startował (na Volta ao Algarve w Portugalii i na włoskim Tirreno - Adriatico), a wczoraj dołożył niespodziewany, ale w pełni zasłużony triumf w klasyku. I to w jakim stylu!

Dwars door Vlaanderen to prestiżowy belgijski jednodniowy wyścig, zwany także Małą Flandrią. Od tej właściwej – Ronde van Vlaanderen, jednego z pięciu kolarskich monumentów, czyli najważniejszych klasyku w sezonie, który odbędzie się w niedzielę – różni się przede wszystkim dystansem. Jest znacznie krótszy (185 km przy aż 278), więc łatwiejszy, ale i tak w środę kolarze mieli do pokonania 7 brukowanych płaskich odcinków i 12 krótkich, stromych podjazdów. Na jednym z nich, 40 km przed metą, zaatakował faworyt Wout van Aert (Visma-Lease a Bike). Na początku finałowej prostej Belg jeszcze samotnie prowadził, ale niedaleko przed kreską przegonił do Ganna, który popisał się wspaniałym długim finiszem.

– To dla mnie niesamowite zwycięstwo – cieszył się Włoch, który na trasie dwukrotnie musiał zmienić rower. – Wout **van Aert** spisał się imponująco, złapanie go nie było łatwe – relacjonował triumfator. – Byłoby bardziej miło, gdyby meta znajdowała się 150 metrów wcześniej – przyznał przegrany.

Wczoraj na flandryjskich drogach rywalizowały także kobiety. O zwycięstwo powalczyły dwie najmocniejsze w stawce, które odjechały z peletonu kilkanaście kilometrów przed końcem. Na finiszu Szwajcarka Marlen Reusser (Movistar) okazała się szybsza od Holenderki Demi Vollering (FDJ United - SUEZ). Trzecia była rodaczka tej ostatniej, Lieke Nooijen (Visma-Lease a Bike), która dogoniła prowadzącą dwójkę tuż przed metą, ale nie starczyło jej już sił na skuteczny sprint.

(gak)



Fot. INEOS Grenadiers

Radość zwycięzcy i rozczarowanie przegranego, dwóch bohaterów środowego wyścigu.

Powtórka sprzed roku

Zespół Martina Schmidta znów triumfował w zabawie na Wielkiej Krokwi.

SKOKI NARCIARSKIE

W Zakopanem, zasypanym śniegiem, mieliśmy w środę ostatnie spotkanie ze skoczkami w tym sezonie. W imprezie Red Bull Skoki w Punkt wzięła udział najlepsza trójka w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata - Domen Prevc, Ryoyu Kobayashi i Daniel Tschofenig. Obok nich zobaczyliśmy wielu czołowych zawodników oraz grupę Polaków. To była już druga edycja tego rozrywkowo-sportowego konkursu, w którym nie chodzi o jak najdłuższe skoki, a o precyzyjne wylądowanie na zaplanowanej odległości. W sumie czterech zawodników w każdym z pięciu teamów miało uzyskać 1000 metrów.

I podobnie jak przed rokiem najlepsza okazała się drużyna Martina Schmidta, która właśnie tyle uzyskała.

Zanim jednak rozpoczęło się skakanie na Wielkiej Krokwi w akcji zobaczyliśmy kapitanów, którzy rywalizowali na mobilnej skoczni K-4. Jakie były wyniki? Najlepszy był Schmidt, który „poleciał" na 4 metry. Za nim Adam Małysz i Thomas Morgenstern po 3,5 m oraz Andreas Goldberger i Janne Ahonen po 3 m.

Na prawdziwej skoczni było dużo sportowej rywalizacji i zabawy, ku uciesze licznie zgromadzonej widowni. W ekipie Schmidta byli Słoweniec Anże Lanisek, Dawid Kubacki, Niemiec Andreas Wellinger i Norweg Marius Lindvik. O jej sukcesie przesądziły idealne skoki, czyli na wyznaczonej odległości, w drugiej serii Kubackiego i Lindvika. W przypadku tego pierwszego pomógł jeszcze tak zwany Joker, wręczony przez Roberta Kubicę. To były trzy punkty dołożone do sumy odległości. Schmidt mógł skorzystać z jeszcze jednej takiej bonifikaty po skoku Lindvika, ale zrezygnował, bo jego team miał już wymagane 1000 m.

Kolejne miejsca zajęły: 2. Team Adama Małysza (999 m): Klemens Joniak, Piotr Żyła, Vladimir Zografski (Bułgaria), Jewhen Marusiak (Ukraina), 3. Thomasa Morgensterna (998,5 m): Ryoyu Kobayashi (Japonia), Paweł Wąsek, Daniel Tschofenig (Austria), Tate Frantz (USA), 4. Andreasa Goldbergera (998 m): Domen Prevc (Słowenia), Aleksander Zniszczoł, Valentin Foubert (Francja), Alex Insam (Włochy), 5. Janne Ahonena (996,5 m): Gregor Deschwanden (Szwajcaria), Maciej Kot, Kristoffer Sundal (Norwegia), Karl Geiger (Niemcy)

Dla statystyków podajmy jeszcze, że najdłuższe skoki oddali Domen Prevc 141,5 m i Daniel Tschofenig -140 m. **(awa)**



PAP/Grzegorz Momot

Dawid Kubacki skoczył tyle ile sobie zaplanował.

Sport 0773446ef4